

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

T R E Ś Ć:

UZASADNIONE WĄTPLIWOŚCI	1
A. JERUSALIMSKI — W szóstą rocznicę powstania Orga- nizacji Narodów Zjednoczonych	3
Ivor MONTAGU — Wyścig zbrojeń a sytuacja w Anglii (list z Londynu)	8
N. STRATOW — Jak żyje robotnik brazylijski (na łamach pra- sy brazylijskiej)	11
Na widowni międzynarodowej (notatki)	16
Stanli GOGERLY — Na wyspie Cejlon	21
Krytyka i bibliografia: B. IZAKOW — „Muszkietierowie“ w Korei	23
J. WOŁGIN — Opowieść naocznego świadka	26
Odpowiedzi na pytania czytelników: Kanał Sueski	28
Kronika wydarzeń międzynarodowych	31
Dodatek: Oświadczenie Rządu Radzieckiego pod adresem Rządu Stanów Zjednoczonych	

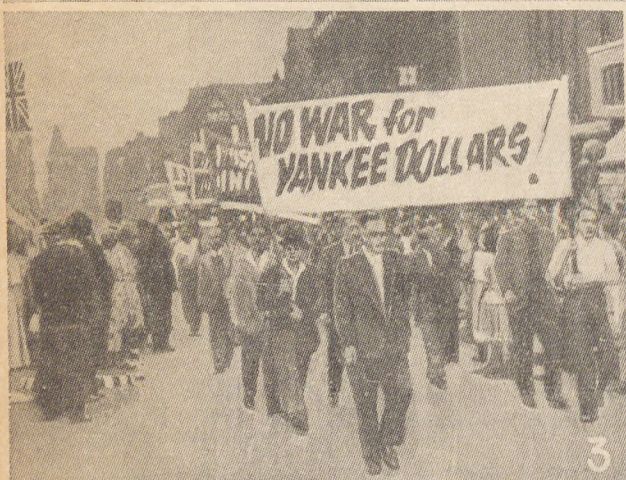


43

24 października

1 9 5 1

O pokój i bezpieczeństwo narodów



1. Hinduska aktywistka ruchu pokoju Dałdżit Pri-tam Sing zebrała 40 tysięcy podpisów pod Apellem Światowej Rady Pokoju.

2. Pochód pokoju w Czechosłowacji.

3. Antywojenna demonstracja w angielskim mieście Warrington (Lancashire). Na plakacie napis: „Precz z wojną za dolary Jankesów!”

4. W jednej ze wsi pod Pekinem kobiety-matki pod-pisują Apel Światowej Rady Pokoju.

5. Na północy Finlandii. Uczestnicy sztafety ze Szwecji przekazują fińskim obrońcom pokoju listy z pod-pisami pod petycją w obronie pokoju.

Uzasadnione wątpliwości

RZĄD Stanów Zjednoczonych ponownie oświadczył, że nie żywi żadnych agresywnych zamiarów w stosunku do Związku Radzieckiego i dąży do poprawy stosunków z naszym krajem. Dnia 5 października ambasador amerykański w Moskwie odwiedził ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyńskiego i złożył mu na ten temat ustne oświadczenie.

Ludzie radzieccy, którzy szczerze pragną poprawy stosunków radziecko-amerykańskich, nie mogą nie ubolewać nad tym, że rząd amerykański mimo oświadczeń, iż pragnie poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim, równocześnie nie czyni żadnego kroku w tym kierunku. Dlatego też i nowe zapewnienia przedstawiciela rządu amerykańskiego wywołują uzasadnione wątpliwości.

W oświadczeniu, wystosowanym do rządu Stanów Zjednoczonych w dniu 15 października (zamieszczonym w dodatku do niniejszego numeru „Nowych Czasów“) rząd radziecki przypomina, że usiłował niejednokrotnie osiągnąć porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi. Nie dawniej niż wiosną 1951 roku zwołano w Paryżu z inicjatywy rządu radzieckiego konferencję zastępców ministrów spraw zagranicznych w celu omówienia kwestii niemieckiej i innych ważnych zagadnień sytuacji międzynarodowej. Na konferencji tej amerykańscy przedstawiciele nie wykazali chęci nie tylko dojścia do porozumienia, ale nawet omówienia najważniejszych problemów. Wskutek tego konferencja nie zdołała nawet opracować porządku dziennego projektowanej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw.

A przecież jest rzeczą jasną dla każdego, że deklaracje na temat chęci uregulowania rozbieżności radziecko-amerykańskich pozostają tylko deklaracjami, dopóki nie osiągnie się elementarnego porozumienia co do tych zasadniczych zagadnień, dotyczących stosunków międzynarodowych zagadnień, które stanowią bezpośrednią przyczynę rozbieżności między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Chodzi o szereg nierozwiązanych zagadnień międzynarodowych o pierwszorzędym znaczeniu, jak na przykład utworzenie jednolitego, miłującego pokój, demokratycznego i niepodległego

państwa niemieckiego, zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, pokojowe uregulowanie stosunków z Japonią, bezwarunkowy zakaz broń atomowej i ustanowienie ścisłej kontroli międzynarodowej, zaprzestanie wyścigu zbrojeń i redukcja sił zbrojnych, zakaz propagandy wojennej, zawarcie Paktu Pokoju.

W oświadczeniu, odczytanym w dniu 5 października przez ambasadora amerykańskiego ministrowi spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyńskiemu, rząd amerykański wskazuje, że zagadnienie koreańskie jest najbardziej palącym i niebezpiecznym zagadnieniem, wymagającym natychmiastowego rozwiązania. A przecież rząd amerykański systematycznie odrzucał dotąd wszystkie propozycje, które, poczynawszy od lipca 1950 roku, Związek Radziecki wysuwał w celu uregulowania kwestii koreańskiej i zaprzestania agresywnej wojny w Korei. Mimo zaniepokojenia, któremu dał wyraz ambasador amerykański w związku z sytuacją, jaka się wytworzyła w Korei, oświadczenie jego o dążeniu rządu Stanów Zjednoczonych do pomyślnego zakończenia rokowań o rozejm nie jest zgodne z rzeczywistością. Któż, jeżeli nie Ridgway i jego oficerowie, uczynił z rokowań w Kaesongu istną mitręgę i uragowisko? Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że rząd amerykański nie dąży do pomyślnego zakończenia tych rokowań i hamuje je na wszelkie sposoby.

Nie dawniej niż w drugiej połowie września, jak wynika z informacyj z Waszyngtonu, Acheson w rozmowach z Morrisonem domagał się wprowadzenia w życie całkowitej blokady Chin w celu zabezpieczenia i poparcia planowanej i przygotowywanej przez dowództwo amerykańskie ofensywy ku granicom Chin. Acheson żądał, aby co najmniej połowę floty angielskiej, znajdującej się na Dalekim Wschodzie, wysłano dla kontrolowania wybrzeża chińskiego. W dniu 5 października w senackiej komisji spraw zagranicznych odczytano, celem wniesienia do protokołu, list Achesona, który jest nowym potwierdzeniem nieprzejednanej i wrogiej polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Chińskiej Republiki Ludowej.

Nie, rząd amerykański nie potwierdza w praktyce swych pokojowych oświadczeń. Wi-

dzą to wszyscy. Kontynuuje on wyścig zbrojeń, wzmacnia wrogą kampanię w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, wynosi pod niebiosa politykę siły.

Polityka ta nie budzi zaufania nie tylko w ludziach radzieckich. Budzi ona obawy i niepokój narodów wszystkich innych krajów. Prasa amerykańska podkreśla ostatnio coraz częściej, że sytuacja polityczna w Europie Zachodniej i na stroje zachodnio-europejskich satelitów Waszyngtonu, nie sprzyjają agresywnym planom amerykańskim. Nawet w kołach rządzących krajów Europy Zachodniej obserwatorzy amerykańscy dojrzelili utajone pragnienie „zachowania neutralności” w tej wojnie, którą tak gorączkowo przygotowują dyplomaci atomowi. Ujawniło się to w szczególności w odgłosach, jakie wywołały odpowiedzi towarzysza Stalina na pytania korespondenta „Prawdy” w sprawie broni atomowej. Nawet w wypowiedziach zachodnio-europejskiej prasy burżuazyjnej można było usłyszeć głosy, usilnie domagające się rozmów między mocarstwami w sprawie zakazu broni atomowej i uregulowania innych spornych zagadnień.

W państwach, wchodzących w skład agresywnego bloku atlantyckiego, wielki nacisk na rządy wywierają masy ludowe, które protestują przeciwko przygotowaniom wojennym i domagają się polityki pokoju.

Jakże inaczej można sobie wytłumaczyć, że angielski premier Attlee w wywiadzie udzielonym dziennikowi „News Chronicle”, obok zwykłych wypadów antyradzieckich, odpowiada twierdząc na pytanie, dotyczące możliwości pokojowego współistnienia dwóch systemów? Przemawiając zaś w Slaithwaite, oświadcza: „Jesteśmy zawsze gotowi do prowadzenia rozmów z rządem radzieckim i jego przedstawicielami”. Wprawdzie jest to tylko kolejne przedwyborcze ustępstwo na rzecz nastrojów wyborców, ale także charakterystyczne!

Przypomnijmy niedawne oświadczenie Maurice Schumana — francuskiego ministra spraw zagranicznych, który wypowiedział się za rozmowami ze Związkiem Radzieckim. Jak doniosła w dniu 1 października agencja France Presse, Schuman oświadczył, że nie widzi żadnych przeszkód na drodze rozwoju stosunków gospodarczych między Wschodem a Zachodem i przypomniał o niedawnym podpisaniu układów handlowych ze Związkiem Radzieckim i Polską.

Masy ludowe wszystkich krajów zdecydowanie potępiają plany agresji, przygotowywanej przeciw Związkowi Radzieckiemu. Pragną one

polepszenia stosunków radziecko-amerykańskich, albowiem widzą w tym klucz do trwałego pokoju. Polityka siły nie wzbudza zaufania narodów. Wiedzą o tym koła rządzące Stanów Zjednoczonych. I czyż nie dlatego uważają one za konieczne składanie od czasu do czasu oświadczeń, że pragną pokoju i nie żywią agresywnych zamiarów w stosunku do Kraju Rad? Czyż nie dla uspokojenia opinii publicznej i dla uspienia czujności narodów prezydent Truman w swym przemówieniu w dniu 15 października w Winston - Salem w stanie Północna Karolina oświadczył, że Stany Zjednoczone gotowe są prowadzić rozmowy w ONZ ze Związkiem Radzieckim i ze wszystkimi zainteresowanymi krajami na temat likwidacji ciężaru zbrojeń i na temat zapewnienia pokoju? Angielskie pismo „Yorkshire Post” ujawniło mimowoli zamiary prezydenta, tłumacząc, że prezydent „usiłował wyjaśnić, iż nie konieczne musi istnieć związek między wyścigiem zbrojeń a wojną”. Istotnie, Truman podkreślił z naciskiem, że wyścig zbrojeń w Stanach Zjednoczonych stwarza rzekomo dogodne warunki dla rozmów ze Związkiem Radzieckim. Innymi słowy, jest to ciągle to samo głoszenie polityki siły, wciąż ta sama polityka narzucania swej woli i swego dyktatu innym narodom. W związku z tym jest rzeczą charakterystyczną, że ambasador amerykański, zwracając się do Związku Radzieckiego o przyczynienie się do pozytywnego zakończenia rokowań w Kaesongu, czyni aluzję do jakichś ewentualnych „nieprzyjemności” między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi w wypadku niepomyślnego wyniku tych rokowań.

Nie ma żadnych oznak, które świadczyłyby o tym, że rząd amerykański zamierza zmienić swą politykę w kierunku rzeczywistego uregulowania stosunków radziecko-amerykańskich i złagodzenia napięcia międzynarodowego. Widać to na każdym kroku. W tym samym czasie, gdy Truman oświadczył, że dąży do rozmów ze Związkiem Radzieckim, amerykańska Izba Reprezentantów zatwierdziła projekt ustawy, zmierzający do ograniczenia handlu ze Związkiem Radzieckim nie tylko ze strony samych Stanów Zjednoczonych, lecz i wszystkich krajów, korzystających z tak zwanej pomocy w ramach planu Marshalla. Na konferencji prasowej, odpowiadając na pytania związane z ostatnim pokojowym gestem swego rządu, Truman potwierdził bez żenady swe niesłychane oświadczenie, że porozumienie ze Związkiem Radzieckim nie jest, jak powiada, warte świstka papieru.

Jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego demokratyczna prasa szeregu krajów oceniła oświadczenie rządu amerykańskiego z dnia 5 października jako dość nieudolny manewr, przedsięwzięty w celu ukrycia swych agresywnych zamierzeń...

Niemniej jednak rząd radziecki, wierny swej pokojowej polityce, znów wyraził zgodę na omó-

wienie przy udziale rządu Stanów Zjednoczonych wszystkich ważnych i nieuregulowanych zagadnień i na rozważenie środków, zmierzających do poprawy stosunków międzynarodowych, w tym również stosunków między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi.

W szóstą rocznicę powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych

A. JERUSALIMSKI

1

SPOŚRÓD wielkich idei, które w naszej epoce ożywiają narody i odpowiadają ich najgłębszym dążeniom, najbardziej rozpowszechniona jest niewątpliwie idea zapewnienia pokoju. Jest ona szczególnie droga narodom, albowiem grunt, na którym wyrosła, został obficie zroszony ich krwią.

Myśl o konieczności zapewnienia trwałego pokoju dojrzała i umocniła się w latach drugiej wojny światowej. W październiku 1943 roku na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, na którą zaproszony został również przedstawiciel Chin, uchwalono „deklarację czterech państw w sprawie powszechnego bezpieczeństwa”. Deklaracja głosiła zdecydowaną wolę tych państw, by wspólnymi wysiłkami nie tylko zakończyć zwycięsko wojnę z faszyzmem, lecz kontynuować również współpracę w okresie powojennym w interesie zapewnienia bezpieczeństwa narodów. Następnie, w listopadzie — grudniu 1943 roku, na historycznej konferencji w Teheranie, kierownicy trzech wielkich mocarstw — Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii — potwierdzili zdecydowaną wolę swych krajów w dziedzinie „współpracy zarówno w czasie wojny jak i w powojennym okresie pokojowym”. Opublikowana przez nich deklaracja głosiła:

„Uznajemy w pełni najwyższą odpowiedzialność, ciążącą na nas i na wszystkich Narodach Zjednoczonych, za osiągnięcie takiego pokoju, który uzyska aprobatę przytłaczającej masy

narodów kuli ziemskiej i który usunie klęski i okropności wojny na okres wielu pokoleń”.

Idea zapewnienia trwałego pokoju i rzetelnej współpracy między narodami opracowywana była następnie w coraz bardziej konkretny sposób. Chodziło o utworzenie nowej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa, cieszącej się koniecznym autorytetem i powołanej do tego, by stać się narzędziem obrony pokoju i zapobieżenia agresji. Czy można było jednak liczyć na skuteczność działań tej organizacji? Odpowiedzi na to pytanie, które nurtowało miliony ludzi, pamiętających o smutnych doświadczeniach przeszłości, udzielił Józef Stalin, który sformułował główny warunek skuteczności działań nowej organizacji.

„Będą one skuteczne — powiedział on — jeżeli wielkie mocarstwa, które niosły na swych barkach główny ciężar wojny przeciw Niemcom hitlerowskiemu, będą i nadal działały w duchu jednomyślności i porozumienia. Nie będą one skuteczne, jeżeli ten konieczny warunek zostanie naruszony”.

Były to prorocze słowa.

Już w czasie drugiej wojny światowej wpływowo koła Stanów Zjednoczonych usiłowały przeszkodzić realizacji planów utworzenia międzynarodowej organizacji, opartej na porozumieniu i współpracy wielkich mocarstw w interesie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów na całym świecie. Reakcyjni politykierzy różnych odcieni żądali wyrzeczenia się tego rodzaju współpracy pod demagogicznym pretekstem, że zawiera ona rzekomo elementy „przymusu” dla pozostałych krajów świata. Twórcy planu utworzenia imperialistycznego

bloku amerykańsko-angielskiego pod szyldem „zjednoczenia atlantyckiego“ — w rodzaju Waltera Lippmana — otwarcie wzywał do zastąpienia współpracy międzynarodowej przez utworzenie takiego bloku i do umocnienia jego panowania nad światem w okresie powojennym.

Na historycznej konferencji krymskiej postanowiono zwołać w San Francisco specjalną konferencję w celu opracowania Karty Narodów Zjednoczonych; konferencja ta miała założyć podwaliny przyszłego systemu bezpieczeństwa. Doświadczenie Ligi Narodów mogło być wykorzystane jedynie w sensie negatywnym — jako przykład, ostrzegający narody przed wkroczeniem na drogę tej organizacji, która, mówiąc słowami Józefa Stalina, „nie posiadała ani praw, ani środków dla zapobieżenia agresji“. Statut byłej Ligi Narodów pozwalał każdemu zainteresowanemu członkowi na zahamowanie, a nawet na zupełne sparaliżowanie jej wysiłków, zmierzających do zapobieżenia agresji; praktyczna działalność Ligi Narodów była podporządkowana interesom mocarstw imperialistycznych, które wykorzystywały ją bynajmniej nie w celach pokojowych. Narodom natomiast potrzebne było nie złudzenie bezpieczeństwa, lecz taka organizacja, która była by zdolna w praktyce walczyć o pokój i stawiać opór agresorom.

Po konferencji w San Francisco nadzieje narodów na utworzenie prawdziwej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa poczęły — wydawałoby się — przybierać realne kształty. Uchwalona w San Francisco Karta Narodów Zjednoczonych, która uzyskała moc prawną przed sześciu laty — w dniu 24 października 1945 roku — oparta jest na zasadzie suwerennej równości wszystkich jej członków; na zasadzie nieingerencji w sprawy wewnętrzne państw; na zasadzie porozumienia, współpracy i jednomyślności pięciu wielkich mocarstw — stałych członków Rady Bezpieczeństwa, która ponosi „główną odpowiedzialność za utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa“.

2

Nie zdążyły jednak wyschnąć jeszcze podpisy przedstawicieli państw, które uchwały Kartę Narodów Zjednoczonych, a już imperialiści amerykańsko-angielscy — w pierwszym okresie za pośrednictwem swych marionetek w tej organizacji międzynarodowej — poczęli podważać jej fundamenty. Początkowo poza Organizacją Narodów Zjednoczonych, następnie zaś w łonie tej organizacji rozgorzała zaciekle kampania na rzecz likwidacji zasady jednomyślności pięciu

wielkich mocarstw w Radzie Bezpieczeństwa. Ta fundamentalna zasada współpracy międzynarodowej uzyskała miano „prawa weta“ i odmieniana była na wszystkie przypadki przy użyciu najbardziej obelżywych epitetów w rodzaju „przeklętego weta“, „nieznośnego weta“, a nawet „obłędu, który opętał ludzkość“, jak wyraził się pewnego razu przedstawiciel Nowej Zelandii.

Już wówczas, gdy na scenie popisywali się drugorzędni politycy, było rzeczą jasną, że za kulisami działali główni przeciwnicy tej kardynalnej zasady działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych — przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Zasada jednomyślności okazała się „przekleństwem“ i ciężarem nie do zniesienia dla kół imperialistycznych tych krajów, które wystąpiły z planami zdobycia panowania nad światem i zapragnęły dyktować swą wolę innym krajom. Kołom tym, negującym równouprawnienie i suwerenność narodów, zasada jednomyślności w Radzie Bezpieczeństwa, która przeszkadzała agresywnej zmowie jednych krajów przeciw innym, wydawała się „obłędem“. Dla ludzi zaś trzeźwo myślących zawsze było rzeczą jasną, że Organizacja Narodów Zjednoczonych może spełnić swą rolę obrońcy pokoju jedynie pod warunkiem przestrzegania zasady jednomyślności pięciu wielkich mocarstw, zasady, która pobudza do szukania kompromisu w sporach między mocarstwami i utrudnia podział świata na wrogie bloki.

Zachodni politycy i publicyści zajmowali się w swoim czasie jałowymi obliczeniami, ile razy to czy inne wielkie mocarstwo stosowało prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa. Usiłowali oni obrócić te obliczenia przeciw Związkowi Radzieckiemu, oskarżając go, iż paraliżuje rzekomo działalność Rady Bezpieczeństwa. Rzeczowe jednak zbadanie sprawy niezmiennie wykazywało, że Związek Radziecki odmawiał poparcia w Radzie Bezpieczeństwa takich tylko wniosków, które były bezprawne z punktu widzenia Karty Narodów Zjednoczonych, domagającej się zapewnienia pokoju i poszanowania suwerennej równości narodów, ich prawa do samostanowienia i do samodzielnego rozstrzygania swych spraw wewnętrznych.

Z drugiej strony rzucało się w oczy, że większość amerykańsko-angielska stale przeciwstawiała się w Radzie Bezpieczeństwa podejmowaniu uchwał w wielu sprawach o pierwszorzędym znaczeniu. W wyniku tej polityki po dziś dzień poza Organizacją Narodów Zjednoczonych

pozostają Włochy, Finlandia, Bułgaria, Rumunia i Węgry, z którymi zawarto traktaty pokojowe już w 1947 roku. Storpedowano powzięcie konkretnych uchwał w sprawie zakazu broni atomowej, w sprawie redukcji i regulowania zbrojeń i w wielu innych sprawach.

Jak wiadomo, wypadły Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ich satelitów przeciw zasadzie jednomyślności w Radzie Bezpieczeństwa nie doprowadziły do niczego. Poczęto wówczas szukać określonych dróg, które pozwoliłyby krajom bloku amerykańsko-angielskiego obejść tę zasadę, przeszkadzającą w realizacji ich agresywnych planów.

By podważyć autorytet Rady Bezpieczeństwa, którą obarczono główną odpowiedzialnością za utrzymanie pokoju, delegacja amerykańska już w 1947 roku wniosła projekt utworzenia „tymczasowej komisji do spraw pokoju i bezpieczeństwa”. Miał to być nowy, nie przewidziany w Karcie Narodów Zjednoczonych organ, opierający swą działalność na negowaniu zasady współpracy i jednomyślności wielkich mocarstw. Już sama nazwa tego organu tak otwarcie ujawniała zamiar przeciwstawienia go Radzie Bezpieczeństwa, że autor projektu, Dulles, zmuszony był naprędce wymyślić nową, przyzwoitszą nazwę: „Komisja Międzysesyjna” lub „Małe Zgromadzenie”. Mimo sprzeciwów przedstawicieli Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, którzy wykazali w sposób przekonywający, że członkom Organizacji Narodów Zjednoczonych narzuca się brutalne pogwałcenie Karty, projekt amerykański został przyjęty zwykłą mechaniczną większością głosów.

Cztery lata, które upłynęły od tego czasu, wykazały w sposób wyrazisty, że tego rodzaju próby, by cichaczem przerobić Kartę Narodów Zjednoczonych dla celów, nie mających nic wspólnego z interesami pokoju i bezpieczeństwa narodów, z góry skazane są na fiasko. „Komisja Międzysesyjna”, w której Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej odmówiły brania udziału, dowiodła, że jest zupełnie niezdolna do życia i wyraźnie nie potrafiła ziszczyć nadziei swych twórców.

Doświadczenie to nie powstrzymało jednak imperialistycznych polityków. Wysuwają oni nadal w wielkiej obfitości wszelkiego rodzaju nowe projekty, zmierzające do bezprawnego obcinania uprawnień i pełnomocnictw Rady Bezpieczeństwa jako głównego organu ONZ, powołanego do realizacji swych szczytnych zadań zapewnienia pokoju na jedynej podstawie, na której jest to w ogóle możliwe — na pod-

stawie równouprawnienia, współpracy i jednomyślności wielkich mocarstw.

W szczególności nieustannie podejmuje się próby przekazania — wbrew Karcie — najważniejszych funkcji Rady Bezpieczeństwa Zgromadzeniu Ogólnemu lub innym organom ONZ (w rodzaju komitetu akcji zbiorowych), w których imperialiści amerykańsko-angielscy, dysponując mechaniczną większością, mogą forsować wszelkie dogodne dla siebie uchwały.

Tego rodzaju praktyka prowadzi jedynie do podważenia autorytetu całej Organizacji Narodów Zjednoczonych, do roztrwonienia tego kapitału moralnego, który posiada ona w oczach narodów. Wciągnąwszy Organizację Narodów Zjednoczonych w zbrojęcką wojnę przeciw Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej po stronie agresora amerykańskiego, oślawiona „większość” nastawiła przeciw sobie miliard mieszkańców Azji. Uchwaliwszy bezprawną rezolucję o uznaniu Chińskiej Republiki Ludowej za „agresora” — okryła się ona wieczną hańbą. Oczywiście, imperialiści amerykańscy, zmierzający do realizacji swych egoistycznych celów, najmniej troszczą się o zachowanie prestiżu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ci jednak, którym losy tej organizacji nie są obojętne, powinni zastanowić się, jakie rezultaty mogą wynikać z tego rodzaju działalności.

Józef Stalin ściśle scharakteryzował niechlubną rolę, jaką odgrywa Organizacja Narodów Zjednoczonych na obecnym etapie historycznym:

„W istocie rzeczy ONZ jest teraz nie tyle organizacją światową, ile organizacją dla Amerykanów, działającą gwoli interesów agresorów amerykańskich.

„Tak więc Organizacja Narodów Zjednoczonych wkracza na niesławną drogę Ligi Narodów. Grzebie ona tym samym swój autorytet”.

Utworzenie agresywnego bloku atlantyckiego, które sfinalizowało podział świata na dwa bloki, było logicznym następstwem polityki odzęgnięcia się od współpracy i następstwem naruszania zasady jednomyślności, którą to politykę imperialiści amerykańsko-angielscy prowadzili i prowadzą w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Prowodzący bloku atlantyckiego traktują Organizację Narodów Zjednoczonych jako swój folwark.

Jeśli politycy amerykańscy i angielscy usiłują mimo to dowieść, że istnienie i działalność bloku atlantyckiego nie są rzekomo sprzeczne z Kartą Narodów Zjednoczonych, czynią to wyłącznie w celu oszukania opinii publicznej: pragną oni

oddać resztki wpływów i autorytetu ONZ w służbę zaborczych planów Wall Street.

Opublikowane 1 października w Nowym Jorku sprawozdanie podkomitetu „komitetu akcji zbiorowych“ ONZ nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości. Prasa amerykańska otwarcie podkreśla, że zaaprobowanie tego sprawozdania oznaczać będzie przekazanie dowództwu wojskowemu bloku atlantyckiego — to jest w praktyce amerykańskiej klice wojskowej — najważniejszych funkcji i uprawnień Organizacji Narodów Zjednoczonych w dziedzinie utrzymania „zbiorowego bezpieczeństwa“. Korespondent pisma amerykańskiego „Christian Science Monitor“ pisał już w dniu 3 sierpnia o zamierzonym przemianowaniu tak zwanej „armii atlantyckiej“ na „armię Narodów Zjednoczonych“.

„Przypuszcza się — donosiło pismo — że ta daleko idąca propozycja zatknięcia nad siedzibą sztabu Eisenhowera błękitnej flagi ONZ jest jednym z głównych elementów w wojennych planach Narodów Zjednoczonych na przyszłość“.

Tego rodzaju przypuszczenie może jednak wywołać tylko oburzenie wśród prawdziwych przyjaciół Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy życzą jej lepszego losu niż służyć jako osłona dla wojennych awantur Stanów Zjednoczonych w Azji i w Europie. Nonszalancja, z jaką rozprawia się w Stanach Zjednoczonych o „wojennych planach“ ONZ, powołanej do walki o pokój i współpracę międzynarodową, wykazuje tylko, jak dalece w świadomości imperialistów amerykańskich zatępiły się granice między tą organizacją, Departamentem Stanu i ministerstwem wojny Stanów Zjednoczonych.

3

Najdonioślejsze zadanie Organizacji Narodów Zjednoczonych powinno niewątpliwie polegać na przeciwstawieniu się agresywnym dążeniom imperialistów, którzy, odrzucając zasadę współpracy wielkich mocarstw, postawili sobie za cel zapewnienie swobody działania agresywnemu trzonowi w Organizacji Narodów Zjednoczonych i przekształcenie tej organizacji w narzędzie wojny. W rzeczywistości jednak tylko Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej odważnie, zdecydowanie i konsekwentnie bronią w Organizacji Narodów Zjednoczonych jej kardynalnych zasad politycznych, jej Karty i obowiązku walki o utrwalenie powszechnego pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Jest rzeczą wiadomą, że liczne pozytywne uchwały, powzięte przez Organizację Narodów

Zjednoczonych w pierwszych latach jej istnienia, były owocem inicjatywy Związku Radzieckiego. Dotyczy to rezolucji, potępiającej propagandę wojenną i podżegaczy wojennych. Dotyczy to rezolucji, zawierającej pryncypialne potępienie broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady. Dotyczy to rezolucji o „zasadach, określających ogólne regulowanie i redukcję zbrojeń“.

We wszystkich wypadkach, gdy Stanom Zjednoczonym z jakichkolwiek przyczyn nie udało się zapobiec powzięciu uchwał sprzecznych z ogólnym agresywnym kierunkiem ich polityki, czyniły one wszystko, by uchwały te wyzuć z treści, następnie zaś w ogóle nie dopuścić do ich realizacji. Imperialiści amerykańscy nie cofają się również przed jawnym pogwałceniem uchwalonych jednomyślnie zaleceń Organizacji Narodów Zjednoczonych, o czym świadczy np. rozwydrzona propaganda wojenna, prowadzona po dziś dzień w Stanach Zjednoczonych i podległych im krajach.

Już w grudniu 1946 roku Zgromadzenie Ogólne uchwaliło, że pomoc na rzecz innych krajów „nigdy nie powinna być wykorzystywana w charakterze broni politycznej“. A przecież plan Marshalla, narzucony krajom Europy Zachodniej wbrew zasadom Organizacji Narodów Zjednoczonych, otwarcie w oczach całego świata zmierza do ekonomicznego i politycznego ujarznienia państw, objętych zasięgiem jego działania. Realizacja tego planu otworzyła przed Stanami Zjednoczonymi szerokie możliwości bezpośredniej ingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw i ograniczenia ich suwerenności, co również pozostaje w jaskrawej sprzeczności z podstawowymi zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Wreszcie plan Marshalla przeciwstawił kraje zachodnio-europejskie krajom Europy Wschodniej i stworzył w ten sposób przesłanki ekonomiczne i polityczne dla agresywnego paktu atlantyckiego, wymierzonego przeciw Związkowi Radzieckiemu, krajom demokracji ludowej i Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Przypomnijmy następnie, do jakiej ewolucji zmusiły Stany Zjednoczone i ich slugusy z Ameryki Łacińskiej Organizację Narodów Zjednoczonych, jeżeli chodzi o jej stosunek do Hiszpanii frankistowskiej. W grudniu 1946 roku Zgromadzenie Ogólne uchwaliło „pozbawić rząd Franco prawa wchodzenia w skład instytucji międzynarodowych, utworzonych przez Narody Zjednoczone lub z nimi powiązanych“ i zaleciło wszystkim członkom Organizacji Narodów Zjednoczonych „natychmiastowe odwołanie swych

ambasadorów i posłów z Madrytu". Upłynęło niewiele czasu i Stany Zjednoczone przeorsowały w Zgromadzeniu Ogólnym uchylenie tej uchwały, sprzecznej z ich planami agresji. Tym samym politycy waszyngtońscy zademonstrowali swe dążenie do zachowania ogniska faszyzmu w Europie. Następnie przeszli do otwartego popierania reżymu frankistowskiego, domagając się włączenia Hiszpanii do agresywnego bloku atlantyckiego.

Przypomnijmy również, ile wysiłków dołożył blok anglo-amerykański, by zamrozić realizację uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne w grudniu 1946 roku rezolucji „O zasadach określających ogólne regulowanie i redukcję zbrojeń”. Przedstawiciel radziecki w Radzie Bezpieczeństwa domagał się konsekwentnie realizacji tej uchwały. Jednak na żądanie przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i Anglii powołana w tym celu komisja pozbawiona została prawa zajmowania się sprawami broni atomowej i otrzymała nazwę komisji zbrojeń klasycznych. Następnie przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Anglii doprowadzili do chronicznego impasu w pracach komisji.

Poczynając od września 1948 roku przedstawiciele radzieccy w Organizacji Narodów Zjednoczonych, wyrażając pragnienie wszystkich miłujących pokój narodów, niejednokrotnie wnosili propozycje, zmierzające do zredukowania o 1/3 zbrojeń i sił zbrojnych wszystkich pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa oraz do zakazu broni atomowej jako broni agresji i masowej zagłady ludności cywilnej. Przedstawiciele Związku Radzieckiego zaproponowali utworzenie w ramach Rady Bezpieczeństwa specjalnego organu międzynarodowego, który by kontrolował realizację zaproponowanych uchwał.

Przedstawiciele radzieccy niejednokrotnie precyzowali i konkretyzowali te wnioski, prowadząc konsekwentną walkę o zakaz broni atomowej i wprowadzenie rzeczywistej kontroli międzynarodowej nad energią atomową.

Propozycje radzieckie spotkały się z szerokim poparciem światowej opinii publicznej. Jedynie Organizacja Narodów Zjednoczonych pozostała głucha na te propozycje. Większość jej opowiedziała się posłusznie w zagadnieniu atomowym po stronie polityki amerykańskiej, obliczonej na utrzymanie przez Stany Zjednoczone monopolu atomowego, prawa gromadzenia bomb atomowych i wzmagania groźby agresji. Większość amerykańsko-angielska z taką samą łatwością zaaprobowała plan Barucha — Lilienthala — Achesona, z jaką wręczyła flagę Orga-

nizacji Narodów Zjednoczonych agresorom amerykańskim w Korei. Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego z 17 listopada 1950 roku głosi, że proponowana przez Stany Zjednoczone kontrola międzynarodowa zawiera jakoby wszelkie niezbędne gwarancje przeciw groźbie wojny atomowej. W związku z tym przypomnieć należy słowa Józefa Stalina z jego odpowiedzi na pytania korespondenta „Prawdy” o tym, że opracowany przez Stany Zjednoczone plan „kontroli”

„...bierze za punkt wyjścia nie zaprzestanie produkcji broni atomowej, lecz kontynuowanie takiej produkcji, i to w ilościach, odpowiadających ilości surowców, jakimi rozporządzają te czy inne kraje. A zatem, „kontrola” amerykańska bierze za punkt wyjścia nie zakaz broni atomowej, lecz jej legalizację i usankcjonowanie. W ten sposób sankcjonuje się prawo podżegaczy wojennych do mordowania za pomocą broni atomowej dziesiątków i setek tysięcy spokojnej ludności. Nie trudno zrozumieć, że nie jest to kontrola, lecz naigrawanie się z kontroli, oszukiwanie pokojowych dążeń narodów. Rzecz zrozumiała, że taka „kontrola” nie może zadołować narodów miłujących pokój, które żądają zakazu broni atomowej i zaprzestania jej produkcji”.

4

Szósta rocznica powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych przypada w chwili, gdy organizacja ta przeżywa głęboki kryzys. Zaufanie, jakim się cieszyła wśród narodów, zostało silnie podważone w wyniku bezprawnych posunięć większości amerykańsko-angielskiej, która brutalnie gwałci Kartę Narodów Zjednoczonych, przeszkadza Organizacji Narodów Zjednoczonych w wykonywaniu zadań, w imię których została ona stworzona, wciąga ją w najnikczemniejsze akcje podejmowane przez Stany Zjednoczone.

Do umocnienia autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych nie może przyczynić się fakt, że flaga jej powiewa dotąd w Korei nad wojskami interwentów, niosących śmierć i cierpienia miłującemu wolność narodowi koreańskiemu.

Oburzenie w najszerzych kołach wywołuje też najnowsza próba imperialistów anglo-amerykańskich, zmierzająca do wykorzystania Organizacji Narodów Zjednoczonych jako narzędzia ingerencji w sprawy wewnętrzne Iranu. Businessmeni amerykańscy, tacy jak Morgenthau, prowadzą z Trygve Lie rozmowy w spr-

wie zakupienia przez ONZ kontrolnego portfela akcji byłego Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego, by w ten sposób można było nadal grabić irańskie bogactwa narodowe. Już ten jeden fakt jaskrawo wykazuje, jak haniebną rolę wyznacza Waszyngton w swych planach tej organizacji międzynarodowej. Ohydne wrażenie wywołuje w opinii publicznej także polityka przedstawicieli większości w Organizacji Narodów Zjednoczonych w takich kwestiach, jak sprawa przyszłych losów Triestu, który stał się monetą zdawkową w rękach amerykańsko-angielskich zaborców.

Nie jest jednak jeszcze za późno, by zapobiec dalszemu staczaniu się Organizacji Narodów Zjednoczonych na tory wysługiwaną się imperialistom. Można jeszcze odbudować autorytet i wpływy tej organizacji w świecie współczesnym i wykorzystać je dla celów walki o utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa. Nie można tego, rzecz jasna, osiągnąć przy pomocy tych środ-

ków, jakie zalecają politycy amerykańsko-angielscy. Akcje Organizacji Narodów Zjednoczonych nie pójda w górę, jeśli pod jej flagą będzie się organizować nowe ekspedycje karne przeciw narodom, które walczą o swą niepodległość i odmawiają uznania dyktatu monopoli amerykańskich. Prestiż tej organizacji nie wzrośnie, jeśli stanie się ona kontrahentem amerykańskich lub angielskich monopoli naftowych w dziedzinie eksploatacji irańskiej ropy naftowej.

Droga do odrodzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych prowadzi poprzez bezwzględne poszanowanie jej Karty, poprzez nawrót do zasad równouprawnienia i rzetelnej współpracy międzynarodowej, które legły u podstaw ONZ przy jej powstaniu. Związek Radziecki, oddany głęboko sprawie pokoju i współpracy międzynarodowej, gotów jest, jak zawsze, współpracować w tej dziedzinie ze wszystkimi krajami, pragnącymi szczerze realizacji tego szczytnego celu.

Wyścig zbrojeń a sytuacja w Anglii

Ivor MONTAGU

LIST
Z LONDONU

WOPOWIADANIU, które zna w Anglii każde dziecko w wieku szkolnym, znany detektyw Sherlock Holmes wyjaśnia swemu przyjacielowi Watsonowi, co stanowi, jego zdaniem, niezmiernie ważną poszlakę w pewnej ogromnie zagmatwanej sprawie, a mianowicie: „dziwne zachowanie się psa w nocy“. Ale, opowiada Watson, „przecież pies w nocy nic nie robił“. „To właśnie jest dziwne“ — wyjaśnia Holmes.

W podobny sposób scharakteryzować można obecne ustosunkowanie się partii konserwatywnej i labourzystowskiej w ich manifestach wyborczych do sprawy wyścigu zbrojeń, do programu odbudowy armii niemieckiej, do uchwał waszyngtońskich i ottawskich, do wojny koreańskiej, w której biorą udział i giną żołnierze angielscy. W całym manifestie wyborczym partii konserwatywnej nie ma ani słowa, które byłoby poświęcone tym zagadnieniom. Całkowitym milczeniem pomija te zagadnienia również manifest wyborczy partii labourzystowskiej.

Jest to, nawiasem mówiąc, tak nudny dokument, że na konferencji w Scarborough przyjęto go... nieukrywany ziewaniem.

Nie ma potrzeby wdawać się w szczegóły angielskiego systemu wyborów parlamentarnych. Wystarczy powiedzieć, że całkowicie dławi on ugrupowania i partie mniejszości. Tylko dwie olbrzymie maszyny wyborcze — konserwatystów i labourzystów — posiadają przy nim jakieś perspektywy uzyskania większości mandatów w parlamencie i utworzenia rządu.

Wysiłki obu tych partii zmierzają do tego, aby nie dopuścić do szerokiego omówienia zagadnień, związanych z wyścigiem zbrojeń i przygotowaniami wojennymi, aby odsunąć je na dalszy plan, odwrócić od nich uwagę opinii publicznej, jakkolwiek te właśnie zagadnienia najbardziej interesują Anglików i wywołują coraz silniejsze zaniepokojenie.

Obliczona na masowego czytelnika prasa, której właściciele nie ustają w gadaniu o prawie narodu do wolnej informacji, popiera ten spisek

milczenia. Ankieta wśród czytelników wykazała, że na przykład pismo „News of World“ czyta co niedzielę 15 milionów Anglików. Ale na łamach tego pisma, na których roi się od opisów morderstw, kradzieży i zdrad małżeńskich, nie ma miejsca na omawianie najżywotniejszych zagadnień politycznych. Ilustrowane pisma „Daily Mirror“ i „Sunday Pictorial“, które również pochłaniane są przez miliony czytelników, zamieszczają stale olbrzymie fotografie bonończyków i zdjęcia piękności w kostiumach kąpielowych. Obecnie, gdy zbliża się zima, gazety oświadczają, że fotografie te są „ostatnie w sezonie“.

W normalnym czasie BBC w audycjach swych niekiedy jeszcze pozwala na to, aby rwący potok opinii publicznej przedostał się na powierzchnię, bodaj po przejściu przez odpowiedni filtr. Obecnie jednak, w okresie kampanii wyborczej, BBC nie dopuszcza do omawiania przez radio jakichkolwiek zagadnień politycznych. Może się to wydać niezwykle i nielogiczne. Nie mniej jednak jest to zupełnie zgodne z tak zwanymi demokratycznymi obyczajami, panującymi w Anglii. Wyjątek stanowią oczywiście audycje dwóch głównych partii — labourystów i konserwatystów. Żadne słowo krytyki komunistycznej czy też jakiegokolwiek innej, dotyczącej spraw związanych z polityką zbrojeń, nie przedostaje się na fale eteru.

Sprawy te omawiane są tylko w pismach, przeznaczonych dla klas panujących. Należą do nich takie pisma jak „Times“, „Daily Telegraph“, „Observer“, „Sunday Times“, „Manchester Guardian“ i szereg tygodników. Są one wydawane w kilkudziesięciu tysiącach, względnie setkach tysięcy egzemplarzy, ale nie mają milionowych nakładów.

Waszyngtoński korespondent dziennika „Times“ pisał na przykład:

„Komunikaty, opublikowane ostatnio, po zakończeniu konferencji trzech mocarstw, są równie zwodnicze, jak artykuły żywnościowe, trzymane bardzo długo w stanie zamrożonym. Na pierwszy rzut oka wyglądają one wspaniale i wydają się bardzo pożywne. Po przetrawieniu ich jednak pozostaje tylko uczucie pustki. Nieoficjalni przedstawiciele muszą sztucznie dodawać do nich witaminy... Cynicy przywykli do tego, by odnosić się podejrzliwie do entuzjazmu tych przedstawicieli, zwłaszcza wówczas, gdy oświadczają oni, że osiągnięto całkowitą jedność poglądów. Tak często bo-

wiem skorupa słowna maskuje niezdolność osiągnięcia jeszcze czegoś więcej, poza jednością“.

W dwa tygodnie później waszyngtoński korespondent pisma „Observer“ pisał, że w czasie, gdy opinia publiczna wciąż jeszcze jest niezgodna co do tego, czy konferencja w Ottawie dała wyniki „pozytywne“ czy też nie, nie ulega wątpliwości, że przeprowadzono na niej „jak najbardziej otwartą dyskusję“.

Prasa nie usiłuje nawet ukryć, że osiągnięte wyniki są bardzo nieokreślone. Tak na przykład „Manchester Guardian“ nazwał komunikat waszyngtoński „powściągliwym“, albowiem „jest on utrzymany w tonie uogólnień, których większość jest już dobrze znana“. Prasa podkreśla konieczność zatajenia wyniku konferencji przed opinią publiczną. Tak na przykład „Economist“, podkreślając z zadowoleniem „należytą tajność“ konferencji w Ottawie, oświadcza:

„Wiele spośród osiągniętych tam porozumień i przytoczonych argumentów mogłoby być politycznie niewygodne dla ministrów w ich własnych krajach“.

Konflikty i rozbieżności, które nie zostały rozwiązane, przestają być tajemnicą. Dziennik „Manchester Guardian“ pisał, że wszyscy przedstawiciele europejscy „z okrutną szczerością“ mówili o braku dolarów i surowców oraz o wzrastającej inflacji. Oświadczyli oni, że utrzymanie stopy życiowej w ich krajach, a co za tym idzie, ich stabilizacja polityczna, są równie ważne z punktu widzenia „obrony“, jak same zbrojenia. Przedstawiciele amerykańscy nie chcą się jednak z tym liczyć. Eisenhower twierdzi, że kraje zachodnio - europejskie powinny wydawać na zbrojenia jeszcze więcej niż dotąd.

Niektórzy obserwatorzy uskarżają się, że podczas gdy w Waszyngtonie mówi się o „równości ofiar“, program zbrojeń, realizowany pod naciskiem Ameryki, prowadzi do znacznego obniżenia stopy życiowej w krajach zachodnio-europejskich. Jak widać, labourzystowski minister finansów Gaitskell wrócił ze Stanów Zjednoczonych z pustymi rękoma. Nie obiecano mu złagodzenia deficytu dolarowego Anglii. Pogłoski, że prośba Gaitskella o dostawy stali amerykańskiej dla produkcji broni w Anglii może zostać uwzględniona, wywołały natychmiastowe protesty w Waszyngtonie. Przewodniczący jednej z komisji senackich oświadczył, że nie ma po co rozpieszczać Anglików.

Oświadczenie Gaitskella, że utrzymanie stosunków handlowych ze Wschodem jest dla Anglii żywotną koniecznością ekonomiczną i że projekt ustawy Battle'a zgubi Anglię, również do niczego nie doprowadziło. Oświadczając lakonicznie, że zagadnienie stosunków handlowych Zachodu ze Wschodem pozostaje dla Anglii najtrudniejszym ze wszystkich obecnych problemów, podlegających uzgodnieniu z Ameryką, „Times“ pisał:

„Większość członków rządu wie, że ten projekt ustawy (Battle'a — I. M.) jest nonsensem, ale oczywiście nie mogą oni tego zmienić“.

„Economist“ oświadczył, że misja Anglii i Francji na konferencji w Ottawie polegała na tym, aby „przestawić tempo zbrojeń z galopu na kłus“, misja zaś „słabych“ narodów — na tym, aby „prosić silnych o większą ustępliwość“...

Pismo „Observer“ zestawia oświadczenie Gaitskella, że należy prowadzić zbrojenia w „spokojnym tempie“, z wysuniętym przez Eisenhowera żądaniem „szybkiego skoku“ w wyścigu zbrojeń. Gdy Gaitskell powrócił do Anglii i oświadczył na konferencji prasowej, że blok atlantycki (czytaj: Pentagon) zażądał „jeszcze większych kredytów na zbrojenia“ — stało się rzeczą jasną, kto wyszedł zwycięsko z tego sporu.

Ze szczególnym sceptycyzmem odnoszą się komentatorzy prasy burżuazyjnej do niezmiernie ważnego „osiągnięcia“ — zgody na włączenie niemieckich sił zbrojnych do armii europejskiej. „Sunday Times“ ze smutkiem wylicza przeszkody, które trzeba jeszcze przezwyciężyć w Niemczech: niechęć „przeciętnego Niemca“ do reakcyjnych generałów, którzy mają stanąć na czele armii, niechęć do walki przeciw swym braciom — Niemcom oraz „obawa przed ponownym rozpoczęciem wojny z Rosją“. Pismo wyraża obawę, że kiedy dla Niemiec nastąpi czas opłacenia wydatków na zbrojenia, wynikną rozruchy wśród robotników.

Nie należy sądzić, że przyczyny, które zmusiły Attlee do wyznaczenia nowych wyborów, wynikają z jakichkolwiek zmian w sytuacji wewnętrznej — parlamentarnej. Labourzystowska większość w parlamencie była wprawdzie nieznaczna, ale istniała. Praktyka wykazała, że nie ma żadnych nieprzewidywanych trudności na tym odcinku. Chodzi o coś innego. Jeżeli konferencje w Waszyngtonie i Ottawie nic nie osiągnęły, to przynajmniej dały one do zrozumienia

Attlee i jego mocodawcom, co czeka Anglię w przyszłości.

Wuj Sam nie obiecuje nowych datków, ani nie osłabia swego nacisku. Żąda on zwiększenia kredytów na zbrojenia, które to kredyty były już tak wielkie, że trzech ministrów labourzystowskich wolało podać się do dymisji, niż ryzykować swą karierą i całkowitą utratą zaufania robotników.

Bagno polityczne, w którym ugrzęźli ministrowie labourzystowscy — zwolennicy płaszczenia się przed Franco i militarystami niemieckimi — stanie się jeszcze bardziej odrażające.

Skok Attlee w burzliwe odmetę wyborów, połączony z takim entuzjazmem przez konserwatystów, jest próbą niedopuszczenia do przebudzenia się angielskiej klasy robotniczej, próbą uzyskania mandatu dla nowego rządu, zanim z nieprzepartą siłą wypłyną na powierzchnię te palące zagadnienia, które usiłują obecnie ukryć zarówno labourzyści jak i konserwatycy.

W toku kampanii wyborczej labourzyści i konserwatycy nie szczędzą sobie wzajemnie zarzutów i oskarżeń. Konserwatycy przypisują wzrost kosztów utrzymania nieudolności rządu labourzystowskiego, labourzystowscy zaś dygnitarze oświadczają (nawiasem mówiąc, zupełnie słusznie), że z chwilą dojścia do władzy żądnych zysku konserwatystów ceny wzrosną jeszcze wielokrotnie. Ale równocześnie obie partie zawarły „Gentleman agreement“, by ani słowem nie wspomnieć o praprzyczynie wszystkich przyczyn — o wyścigu zbrojeń.

Nie łatwo jednak ukryć prawdę. Skutki wyścigu zbrojeń coraz bardziej odczuwa przytłaczająca większość ludności Anglii. Nie tylko robotnicy, ale i liczni przedstawiciele warstw średnich widzą bezpośredni związek, zachodzący między bezustannym pogarszaniem się sytuacji gospodarczej kraju, a utratą niezależności polityki zagranicznej Anglii i podporządkowaniem się kierownictwa obu głównych partii waszyngtońskiej polityce rozpętywania wojny. Tym się tłumaczy wzrost oporu mas wobec wyścigu zbrojeń oraz energicznie wysuwane przez masy, szczególnie w toku kampanii wyborczej, żądanie zmiany polityki zagranicznej rządu, przejścia od polityki przygotowań wojennych do polityki pokoju i współpracy międzynarodowej.

Londyn.

10 października 1951 roku.

Jak żyje robotnik brazylijski

NA ŁAMACH
PRASY
BRAZYLIIJSKIEJ

N. STRATOW

BRAZYLIA — jedno z największych państw Ameryki Łacińskiej — obfituje w różnorodne bogactwa naturalne. Tym bardziej godne uwagi są liczne informacje prasy brazylijskiej o nieludzkich warunkach pracy i życia, o wyzysku, głodzie i nędzy mas pracujących tego kraju.

Szczególnie ciężkie jest życie brazylijskiej klasy robotniczej. Mimo wielkiego zapotrzebowania na artykuły przemysłowe wszelkiego rodzaju, liczba robotników w fabrykach nie wzrasta, lecz zmniejsza się. Według danych dziennika „Correio da Manhã” w roku 1946 w przemyśle brazylijskim było zatrudnionych około 1 298 tysięcy ludzi, a w roku 1949 — tylko 1 182 tysiące ludzi. Tak więc w ciągu trzech lat, nawet według tych niewyczerpujących danych, 116 tysięcy Brazylijczyków powiększyło armię bezrobotnych i straciło chleb.

Podobnie jak w innych krajach Ameryki Łacińskiej, znajdujących się w na poły kolonialnej zależności od Stanów Zjednoczonych, robotnicy i pracownicy umysłowi są tu nędznie wynagradzani za swoją pracę. Nie mogą tego ukryć nawet oficjalne dane brazylijskiego instytutu emerytalnego, ogłoszone 1 stycznia 1951 roku w piśmie „O Estado de São Paulo”. Liczby przytoczone przez to pismo wskazują, że płace w głównych miastach stanów brazylijskich wahają się w granicach od 471 cruzeiro miesięcznie (Therezina) do 1 130 cruzeiro (Rio de Janeiro). W praktyce robotnicy otrzymują znacznie mniej, gdyż przy wypłatach dokonuje się najrozmaitszych potrąceń. Na prowincji płace są znacznie niższe aniżeli w stolicach stanów. Łatwo wyobrazić sobie stopę życiową brazylijskich mas pracujących, jeżeli weźmie się pod uwagę, że nawet według oficjalnych, to znaczy wyraźnie pomniejszonych danych, minimum egzystencji wynosi na przykład w Rio de Janeiro 3 950 cruzeiro miesięcznie. Według obliczeń pisma „Imprensa Popular”, ogłoszonych w grudniu 1950 roku, minimum kosztów utrzymania rodziny wynosi co najmniej 9 tysięcy cruzeiro.

Ceny i zarobki

Niepowstrzymany wzrost drożyzny prowadzi do stałego spadku płac realnych. Ceny towarów

i usług zwiększają się nieustannie. Wzrastają taryfy przewozowe i ceny biletów kolejowych, komorne, opłaty za elektryczność, za pomoc lekarską itd. Według obliczeń prasy brazylijskiej w ciągu ostatnich dziesięciu lat ceny wzrosły od 300 do 700%!

Podajemy parę cyfr, przytoczonych w miesięcznym biuletynie wydziału statystyki i dokumentacji spraw socjalnych prefektury miasta São Paulo. Od roku 1939 do października 1950 chleb podrożał o 510%, cukier — o 318%, ryż — o 410%, olej roślinny — o 328%, słonina — o 434%, kawa — o 682%, wieprzowina — o 493% itd. Według danych prefektury stanu São Paulo ogółem ceny towarów masowego spożycia, artykułów żywnościowych, odzieży i leków, jak również opłaty za komunikację miejską wzrosły czterokrotnie.

Koniec dyktatury prezydenta Dutry i dojście do władzy Getulio Vargasa nie przyniosły masom pracującym najmniejszej poprawy sytuacji. Muszą to przyznać oficjalni przedstawiciele kół rządzących, między innymi sam prezydent Vargas. W swym przemówieniu radiowym z dnia 7 kwietnia prezydent naszkicował ponury obraz rzeczywistości brazylijskiej. Oświadczył on, że ceny żywności wzrosły; że „towary znikły z rynku, a kupcy, którzy posiadają na nie monopol, zmuszają ludność do płacenia najwyższych cen za artykuły żywnościowe”; że transport znajduje się w krytycznym stanie i że sytuacja ta nie ulegnie zmianie przez dłuższy czas.

Prezydent Vargas nie powiedział, dlaczego Brazylijczycy nie mogą się spodziewać zmiany na lepsze. Nie trudno jednak wytłumaczyć to sobie. Koła rządzące ciągną niemałe korzyści z nędzy mas ludowych. Kraj ten stał się rajem dla monopolu amerykańskich, które wyściskają wszystkie soki z jego mieszkańców.

Brazylia zajmuje czwarte miejsce na świecie pod względem pogłowia bydła rogatego. Na rynkach miejskich sprzedaje się jednak mięso tylko trzy razy na tydzień i to po fantastycznie wysokich cenach. Jak donosi prasa, jest to bezpośredni skutek działalności firm amerykańskich Swift, Armour i Wilson, które dostarczają mięsa wojskom interwencyjnym w Korei. Pismo

„Imprensa Popular“ podaje, że firmy te, związane z poważnymi hodowcami bydła w Brazylii, wywożą mięso do Haify i innych portów Bliskiego Wschodu, skąd przesyła się je do Korei. Prezydent Vargas, który sam jest wielkim hodowcą bydła, jest bezpośrednio zainteresowany w tego rodzaju transakcjach.

Przykład ten wyjaśnia, w czym tkwią przyczyny stałego wzrostu drożyzny w tym kraju. Pismo „Conjuntura economica“ przytoczyło ciekawe dane oficjalne, ilustrujące zmiany wskaźnika cen po objęciu przez Vargasa stanowiska prezydenta. Do chwili jego dojścia do władzy wskaźnik ten wynosił 150,7, w lutym 1951 roku wzrósł do 151,8, w marcu — do 157,9, w kwietniu — do 159,7, w maju — do 159,8. Jakby podsumowując wartość obietnic przedwyborczych Vargasa, pismo stwierdzało, że tylko w czasie od 1 lutego do 11 kwietnia ceny maki wzrosły o 85%, kawy — o 10%, fasoli — o 15%. O jedną trzecią wzrosły taryfy komunikacji miejskiej. Wzrosły ceny mleka, jaj, owoców.

Katastrofalny wzrost cen nie przeszkadza przedsiębiorcom w prowadzeniu faktycznej polityki zamrażania płac. Według oficjalnych danych przeciętny zarobek miesięczny robotników i pracowników umysłowych w okręgu federalnym (stołecznym) oraz w stanie São Paulo wzrósł od roku 1943 do 1951 bardzo nieznacznie. W przemyśle hutniczym oraz w przemyśle obróbki metali płace wzrosły zaledwie o 30%, w przemyśle włókienniczym — o 20,6%, w przemyśle spożywczym — o 17,3%, w przemyśle cdyżowym — o 25,5%. I to przy czterokrotnym, pięciokrotnym i sześciokrotnym wzroście cen!

W szeregu przedsiębiorstw płace pozostają bez zmian w ciągu okresu od czterech do sześciu lat. Tak na przykład na kolei centralnej robotnicy już bardzo dawno nie otrzymali podwyżki. Nic więc dziwnego, że udział płac w ogólnych wydatkach kolei spadł z 53% w roku 1935 do 24% w roku 1950. Przez całe sześć lat nie mogli wywalczyć podwyżki płac robotnicy amerykańskiego koncernu Johnson and Johnson, który zajmuje się produkcją środków farmaceutycznych i chemikaliów.

Beznadziejna nędza robotników brazylijskich powoduje ich niewolniczą zależność od przedsiębiorców. Praktyka wydawania towarów na kredyt wskrzesza najgorsze formy niewolnictwa za długi. Tak na przykład towarzystwo służby

inżynieryjnej w Rio de Janeiro w ogóle nie płaci swoim robotnikom w gotówce: wydaje się im specjalne bonny, na które mogą oni otrzymywać towary w sklepach, należących do towarzystwa, przy czym ceny są tam dwukrotnie wyższe od normalnych. W przedsiębiorstwie Cafeteira Brasileira właściciele otwarcie uprawiają lichwę, dając robotnikom pożyczki na 6% miesięcznie, to jest na 72% rocznie. Shylock mógłby tutaj po raz drugi skonać z zazdrości!

System bezprawnych potrąceń i kar oraz odmowa wypłacania należności za godziny nadliczbowe stanowi w Brazylii nagminne zjawisko. Według danych pisma „Imprensa Popular“, w fabryce stołecznej Rem Metalurgica, która produkuje tarę dla amerykańskich towarzystw naftowych, robotnikom płaci się tylko za osiem godzin pracy, chociaż zmusza się ich systematycznie do pracy trwającej znacznie dłużej. W kopalni soli Salina Mossoro Macauf Limitada formalnie wprowadzona została praca na akord, jednak robotnik, choćby nie wiedzieć jak się wysiłał, nie zarobi więcej niż 40 cruzeiro dziennie. Maszyniści kolejowi i palacze pracują do 20 godzin na dobę, ale płaci im się tylko za osiem. W podobnej sytuacji znajdują się pracownicy komunalni. Szoferzy autobusów pracują po 12 do 18 godzin dziennie, otrzymując wynagrodzenie za osiem godzin; robotnicy zatrudnieni przy oczyszczaniu ulic w dzielnicy Copacabana (Rio de Janeiro) otrzymują za dzień roboczy, trwający od 6 — 7 rano do 1 — 2 w nocy, tylko zwykłą płacę i ani jednego cruzeiro za godziny nadliczbowe.

Potworna machina kapitalistyczna

W Brazylii istnieją ustawy o ochronie pracy, ale tylko na papierze. Przedsiębiorcy brazylijscy, zwłaszcza zaś monopolisci amerykańscy, którzy panoszą się w tym kraju, bądź otwarcie ignorują te ustawy, bądź je omijają. Aby pozbawić ludzi pracy prawa do otrzymania zasiłku ubezpieczeniowego, koncern Antarctica Paulista zwalnia robotników co 10 miesięcy, po czym przyjmuje ich na nowo. Na robotach budowlanych podobne zwolnienia praktykowane są co 7 — 8 miesięcy. W identyczny sposób narusza się ustawodawstwo pracy w większości przedsiębiorstw.

Pod osłoną władz i policji w zakładach pracy panuje reżym terroru. Towarzystwo Antarctica Paulista żąda od robotnika przedstawienia za-

świadczenia od policji, że nie jest on członkiem organizacji postępowych. W przedsiębiorstwach i fabrykach roi się od szpiegów, którzy wylawiają „nieprawomyślnych” i „buntowników”. Wielu przedsiębiorców zaangażowało prywatną policję, która brutalnie tłumi wszelkie przejawy protestu.

Monopolisci amerykańscy zachowują się w Brazylii jak w kraju podbitym. Pismo „Imprensa Popular” doniosło, że businessmeni amerykańscy, którzy kupili przedsiębiorstwo Lage, przede wszystkim zwolnili wszystkich robotników i pracowników umysłowych i zaangażowali nowych ludzi na podstawie kontraktów, opracowanych na wzór amerykański. W myśl nowych warunków wszystkich robotników przyjmuje się na trzy miesiące bez obowiązku zapewnienia im pracy na dłuższy okres. Przy pomocy tego tricku administracja po prostu uchylła się od przestrzegania ustawodawstwa socjalnego: ustawy o stabilizacji siły roboczej, o wynagrodzeniu za dni świąteczne, o wypłacie odprawy przy wypowiedzeniu itd.

W przemyśle — zwłaszcza w przemyśle włókienniczym — wykorzystuje się na szeroką skalę pracę kobiet i dzieci. W fabryce włókienniczej San Luis Durao na zmianie nocnej pracuje przeszło 100 dzieci i młodocianych. Za pracę równą pracy dorosłych otrzymują oni wynagrodzenie wynoszące połowę normalnej stawki. W fabryce obuwia Fox w Rio de Janeiro pracuje około 200 dzieci i młodocianych, co stanowi dwie trzecie całego personelu. Otrzymują oni 9 cruzeiro dziennie. Za kilkuminutowe spóźnienie się do pracy potraça się im całodzienny zarobek, a dni świąteczne w ogóle nie są opłacane.

Niestychanie ciężkie warunki pracy i życia robotników brazylijskich doprowadzają do tego, że dziesiątki i setki tysięcy Brazylijczyków szybko tracą zdolność do pracy, wcześniej się starzeją i umierają. W gazowni w Rio de Janeiro, która należy do koncernu amerykańskiego Light and Power, 1700 robotników pracuje w trujących wyziewach, każdej chwili ryzykując życiem. Dzień roboczy w gazowni trwa 9 godzin, przy czym ludziom nie wolno wychodzić z oddziałów fabrycznych nawet w czasie przerwy obiadowej. Po kilku latach pracy — jak pisze „Imprensa Popular” z 8 kwietnia 1951 roku — robotnicy stają się inwalidami, o ile oczywiście pozostają przy życiu.

Roboty publiczne nad osuszaniem malarycznych bagien stały się katorgą dla ludzi pracy.

Z ładunkiem wynoszącym 40 i więcej kilogramów robotnicy przedzierają się przez nieprzebyte lasy, przeprawiają się przez rzeki i bagna, całymi dniami pracują po pas w wodzie. Nawet ci, którzy wytrzymują 10 do 15 lat takiego życia, w dalszym ciągu uważani są za robotników dniówkowych, w każdej chwili mogą być zwolnieni i pozostać bez żadnych środków do życia.

W stolicy Brazylii tysiące robotników niewykwalifikowanych i budowlanych pracują jak niewolnicy od wczesnego ranka do późnej nocy, za nędzne wynagrodzenie. Są to przeważnie ludzie, którzy uciekli przed głodem z północnych okręgów kraju w poszukiwaniu „lepszego życia”. Głód zmusza ich do sprzedawania swej siły roboczej za kawałek chleba — pisała 17 marca roku bieżącego „Imprensa Popular”. Mieszkają tam gdzie pracują. Sypiają w hamakach lub na stertach starych gazet.

Z powodu braku elementarnych urządzeń technicznych w dziedzinie bezpieczeństwa pracy zdarzają się niemal codziennie „nieszczęśliwe wypadki. Ofiary otrzymują w czasie leczenia zaledwie trzecią część zarobku. Po powrocie zaś ze szpitala jakże często dowiadują się, że ich miejsce zostało zajęte przez innych nieszczęśników, którzy uciekli przed głodem nękającym północną część kraju.

Przemysł włókienniczy jest jedną z podstawowych gałęzi gospodarki brazylijskiej. I tutaj warunki pracy są straszliwe. W fabryce włókienniczej, która jakby na urągowisko nosi nazwę „Progresso Industrial” („Postęp przemysłowy”) dzień roboczy trwa 10 godzin. Wielu włóknarzy otrzymuje zaledwie 20 cruzeiro dziennie.

Grzywna za najmniejszy nawet brak sięga wysokości zarobku dziennego. W fabryce nie ma wody do picia, nie ma stołówek, nie ma wentylacji i robotnicy oddychają powietrzem, przesiąkniętym kurzem. Olbrzymia większość włóknarzy choruje na gruźlicę. „Przemysł włókienniczy — stwierdza pismo „Imprensa Popular” — to fabryka gruźlicy”.

Rząd brazylijski, który na rozkaz Ameryki wydaje olbrzymie sumy na cele wojenne, zaniedbał zupełnie sprawę ochrony zdrowia mas pracujących. Nawet w stosunkowo bogatym stanie Minas Gerais według danych pisma „Correio da Manhã” jest około 60 tysięcy ludzi chorych na gruźlicę, przy czym 15 tysięcy spośród nich wymaga leczenia szpitalnego. Jednakże dla ubogich przeznaczono tylko 205 łóżek. Człowiek

może umrzeć, zanim doczeka się miejsca w szpitalu.

Wzrost cen leków godzi przede wszystkim w warstwę nieposiadającą. Fabryka farmaceutyczna „Sandoz“ podniosła ceny na wszystkie wyroby o 20%, fabryka Bayera — o 30%, amerykańska firma Johnson and Johnson — o 20%. Szereg leków zdrożało o przeszło 100%. W chwili obecnej, stwierdza „Imprensa Popular“, „leki są dostępne tylko dla bogatych“.

Trudno znaleźć kraj, w którym stosunek do ludzi jest tak cynicznie lekceważący, jak w Brazylii. Businessman amerykański, właściciel fabryki Rem Metalurgica, dał wyraz całej filozofii kolonizatorów amerykańskich, gdy w odpowiedzi na protesty robotników przeciw nieznośnym warunkom pracy oświadczył: „Dla mnie robotnicy brazylijscy nie są ludźmi“. O znęcaniu się nad ludźmi pracy świadczy również epizod, który miał miejsce w oddziale amerykańskiego National City Bank w Rio de Janeiro. Administracja zwolniła jedną z robotnic tylko za to, że postanowiła wyjść za mąż. Kierownik filii oświadczył w związku z tym, że „kobiety pracujące nie powinny wychodzić za mąż, a tym bardziej mieć dzieci... Te, którym to się nie podoba, mogą porzucić pracę“.

Straszliwe warunki pracy, nędzne płace idą w parze z ciężkimi warunkami mieszkaniowymi i wysokim komornym. W Rio de Janeiro rodzina robotnika z towarzystwa służby inżynierskiej, składająca się z pięciu osób, mieszka w ruderze wielkości 4 metrów kwadratowych. Wiele innych robotników również gnieździ się w nędznych lepiankach. A równocześnie w samej tylko stolicy świeci pustką 28 tysięcy mieszkań, ponieważ ludzie nie mają pieniędzy na płacenie wysokiego komornego spekulantom - kamienicznikom.

Życie bez cienia nadziei

Na łamach dzienników brazylijskich roi się o opisów nędznych warunków, w jakich żyją robotnicy. Oto opowiadanie Jose Braz Amancio, włókniarza z fabryki Mavillis. „Mam ciężkie życie — powiada — jadam raz na dzień, sypiam dwie godziny na dobę“. Za swoje 28 cruzeiro dziennie utrzymuje on starą matkę i siostrę. Wraca do domu o godzinie 12 w nocy, a o trzeciej nad ranem wstaje, aby przez gwizdkiem zdążyć do fabryki. Inny robotnik tej samej fa-

bryki oddał jej 21 lat życia, zarobek jego jednak nie przekracza 300 cruzeiro miesięcznie. Jego żona, która dawniej pracowała w fabryce, zmarła z przemęczenia i głodu, syn zaś — także włókniarz — chory jest na gruźlicę.

Na polu głodowa egzystencja jest udziałem szerokich mas brazylijskiej klasy robotniczej. Pismo „Imprensa Popular“, charakteryzując sytuację niemal trzech tysięcy robotników towarzystwa Lloyd Brasileiro, którzy obsługują warsztaty naprawy okrętów na Mocangue, pisze, że otrzymują oni jedzenie, „którego dobry gospodarz nie zgodziłby się dać swemu bydłu“.

„Wygląd zewnętrzny tych ludzi — stwierdza dalej pismo — jest żywym świadectwem nędzy, w której żyje, cierpiąc i męcząc się, klasa robotnicza naszego kraju... Nie bez powodu nazywają wyspę Mocangue obozem koncentracyjnym“.

Ale nawet położenie tych formalnie wolnych więźniów brazylijskich obozów koncentracyjnych nie da się porównać z cierpieniami bezrobotnych. Tysiące i dziesiątki tysięcy tych nieszczęśliwych nie ma nawet kęsa chleba. Armię bezrobotnych stale powiększają ludzie, których przedsiębiorcy wyrzucają na bruk.

Za przykładem businessmenów amerykańskich w Brazylii szeroko rozpowszechniła się praktyka krótkoterminowych zwolnień, stosowanych jako „kary“. Ponadto w ostatnim czasie nastąpiła fala redukcji. Pod pretekstem braku funduszy zwolniono 60% robotników dniówkowych, którzy pracowali na kolei w stanie Bahia. W okręgu federalnym pozostaje bez pracy 40 tysięcy szoferów, a 40 tysięcy pracuje niepełny tydzień. W porcie Rio de Janeiro połowa dokerów nie ma stałej pracy. Niektórzy dostają pracę tylko raz na miesiąc.

Masy głodnych, obdartych i wycieńczonych ludzi grzebie w zwałach odpadków i śmietnikach w poszukiwaniu resztek żywności. W stolicy obok szkoły inżynierskiej zbiera się codziennie tłum starców i dzieci, młodzieży i inwalidów. Polują oni na nędzne odpadki, które samochody wojskowe zabierają jako pokarm dla świń.

Tragedia dziesiątków i setek tysięcy Brazylijczyków zmusza nawet proamerykańskie pismo „Correio da Manhã“ do wylewania od czasu do czasu krokodylich łez nad nędzą mas. Pismo donosi o ludziach, prowadzących desperacką walkę o byt, żyjących nadzieją znalezienia zgniłego kartofla, zapomnianego na dnie koszyka.

„W nocy — pisze „Correio da Manhã“ — ustawiają się kolejki przy wejściu do restauracyj w oczekiwaniu na odpadki... W dzień udają się na rynek... Ci zastraszeni ludzie już w nic nie wierzą. Są małomówni. A i po cóż mają mówić, gdy mówią za nich ich smutne spojrzenia, ich łachmany, ich ruchy pełne strachu!“.

Korespondent opisuje swe spotkanie z pewną kobietą, która zbierała zgniłe warzywa dla dwojga płaczących dzieci.

„Nie jestem żebraczką — powiedziała. — Mąż mój dawniej pracował, ale zachorował... Moi dwaj starsi synowie za mało zarabiają. Pieniądzy starczy tylko na to, aby kupić banany dla najmłodszych“.

Taka jest sytuacja w Rio de Janeiro, gdzie miesięczny zarobek robotnika jest przecież wyższy aniżeli w innych miastach. Cóż zaś mówić o dalekich okęgach północnego zachodu, gdzie panuje chroniczna susza, gdzie setki ludzi codziennie umiera z głodu?

Kto ciągnie zyski z potu i łez ludu

Monopolisci działający w Brazylii umieją przetapiać na brzęczącą monetę pot i łzy ludu. Prasa donosi, że zyski koncernów za rok 1950 sięgają 60% i więcej zainwestowanego kapitału. Hurtownicy kawy mieli 58% czystego zysku; obszarnicy, zrzeszeni w towarzystwach akcyjnych, w ciągu roku zwiększyli swe dochody przeszło dwa i pół raza.

Według danych pisma „Conjuntura economica“, właściciele przedsiębiorstw włókienniczych osiągnęli w 1950 roku 7 198 cruzeiro czystego zysku na każdego robotnika wobec 5 tysięcy cruzeiro w roku 1943. Czysty zysk towarzystw akcyjnych przemysłu spożywczego wynosił 20 308 cruzeiro na każdego robotnika, to jest dwukrotnie więcej aniżeli roczny zarobek brazylijskiego robotnika w przemyśle spożywczym. Pismo „Imprensa Popular“ doniosło, że właściciel wyżej wspomnianej fabryki włókienniczej Progresso Industrial osiągnął w 1950 roku 290 milionów cruzeiro czystego dochodu, to jest tyle, ile zarobiło w ciągu roku 46 tysięcy robotników brazylijskiego przemysłu włókienniczego.

Jak widać, nawet to wydaje się kupcom i obszarnikom brazylijskim niewystarczające. Z pamięci ich jeszcze nie znikło wspomnienie bajecznych zysków, jakie zgarniali podczas drugiej wojny światowej, obsługując amerykańską

maszynę wojenną i jednocześnie oddając określone usługi Niemcom hitlerowskim. W latach tych na dostawach wojennych bogaciły się również niesłychanie monopole amerykańskie, operujące w Brazylii, oraz ich miejscowi pełnomocnicy. Wystarczy przypomnieć przykład towarzystwa Meridional de Mineracao, należącego do grupy przemysłowej Jafett Cama (filii amerykańskiej firmy United States Steel Corporation). W roku 1941 towarzystwo to dysponowało kapitałem w wysokości zaledwie 500 tysięcy cruzeiro, a w roku 1942 dzięki osiągniętym zyskom powiększyło swój kapitał do 10 milionów cruzeiro, to jest dwudziestokrotnie. Inna firma, Standard Brands of Brasil, miała w 1942 roku 2,5 tysiąca procent zysku od kapitału zakładowego.

Wspomnienia tych bajecznych czasów zastrzają obecnie apetyty kupców, przemysłowców i obszarników brazylijskich, pobudzając ich do współpracy z imperialistami amerykańskimi w usiłowaniach rozpętania nowej wojny światowej. Tym właśnie tłumaczy się gorliwość, z jaką koła rządzące Brazylii przedstawiają szereg gałęzi przemysłu pokojowego na tory wojenne, zwiększając produkcję surowców i materiałów strategicznych itd.

O pokój, o chleb!

Ale naród brazylijski występuje przeciw tej polityce wojny, głodu i nędzy. Najszerze masy pracujące powstają do walki o pokój, o polepszenie warunków pracy i życia. Wzmaga się w kraju ruch strajkowy. Niedawno strajkowali kolejarze w stanie Ceara, w Rio Claro i Cruzeiro. Poparli ich kolejarze w Itajuba, Soledade, Divinopolis oraz Tres Coracoes. Strajkowali kolejarze na liniach kolejowych Paulista i Sta. Maria w Rio Grande do Sul. Uzbrowieni w drągi i kamienie odpierali oni ataki policji i oddziałów wojskowych. Dopiero po użyciu przeciw strajkującym czołgów i karabinów maszynowych, rząd złamał strajk, który trwał kilka dni. Wytrwale walczą robotnicy brazylijskiego portu Sao Salvador. Liczne strajki odbywały się w fabrykach włókienniczych kraju.

Wzrasta i umacnia się w Brazylii ruch obrońców pokoju, którzy występują z żądaniem zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Brazylijskie masy pracujące ściśle wiążą walkę o pokój z walką o chleb, o polepszenie swego nędznego bytu.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

AMERYKAŃSKI ZAMACH NA NAFTĘ IRAŃSKĄ

W UBIEGŁYM tygodniu Rada Bezpieczeństwa zajmowała się sprawą angielskiej skargi przeciwko Iranowi. Podczas gdy przedstawiciel Związku Radzieckiego ponownie wyraźnie oświadczył, że zagadnienie nacjonalizacji nafty irańskiej jest wewnętrzną sprawą Iranu i nie powinno być wniesione na porządek dzienny obrad Rady Bezpieczeństwa, przedstawiciele krajów bloku anglo-amerykańskiego usiłowali bezpodstawnie dowieść, że w danym wypadku chodzi rzekomo o „spór międzynarodowy“, stanowiący groźbę dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Delegat Stanów Zjednoczonych Austin wygłosił długie przemówienie, które jednak nie dowiodło niczego, prócz dążenia Austina do przedstawienia sprawy na opak.

Delegat amerykański zajął się tą mistyfikacją bynajmniej nie z samej tylko miłości dla sztuki. Dążenie rządu Stanów Zjednoczonych do utrzymania za wszelką cenę zagadnienia nafty irańskiej na porządku dziennym obrad Rady Bezpieczeństwa i nadania temu zagadnieniu charakteru międzynarodowego, pozostaje niewątpliwie w bezpośrednim związku z wysuniętymi ostatnio licznymi projektami przekazania kontroli nad naftą irańską amerykańskim monopolom naftowym pod szyldem tego czy innego „organu międzynarodowego“.

W prasie szwedzkiej na przykład omawia się szeroko plan „umiędzynarodowienia“ nafty irańskiej z udziałem Międzynarodowego Zrzeszenia Spółdzielczego. Jak donosi prasa szwedzka plan ten omawiali niedawno w kuluarach Rady Bezpieczeństwa wszedobylski Trygve Lie, przedstawiciel Szwedzkiego Związku Spółdzielców Juhanson, amerykański delegat w Międzynarodowym Zrzeszeniu Spółdzielczych Organizacji Naftowych Cowden oraz przedstawiciel rządu irańskiego.

Jeszcze więcej uwagi poświęca prasa drugiemu planowi „umiędzynarodowienia“, którego inicjatorem jest były minister finansów Stanów Zjednoczonych — Morgenthau. Jak donosi agencja United Press, Morgenthau zaproponował w tych dniach Trygve Lie, ażeby Organizacja Narodów Zjednoczonych wyku-

piła co najmniej 51% akcji byłego Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego. Zgodnie ze sprytnym planem Morgenthau'a, zakupu tego powinien dokonać tzw. Międzynarodowy Bank Rekonstrukcji i Rozwoju, nazwa zaś Organizacji Narodów Zjednoczonych winna stanowić szyld dla amerykańskich businessmenów naftowych. Z informacji agencji wynika, że Morgenthau zajmuje się szukaniem delegacji, która zgodziłaby się przedłożyć ten plan Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Tak więc zagadnienie nafty irańskiej rozpatrywane jest nie tylko na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa, lecz również w kuluarach, przy czym delegaci amerykańscy przywiązują szczególne znaczenie do zakulisowych pertraktacji. Posiedzenia zaś mają dla Waszyngtonu jedynie tę wartość, że stwarzają warunki dla urzeczywistnienia ich planów „międzynarodowego uregulowania“ zagadnienia nafty.

Najmniej interesuje autorów tych projektów okoliczność, czy Iran zgadza się zrezygnować ze swej suwerenności w imię tzw. umiędzynarodowienia. Jak donosi teherańskie pismo „Ateż“, projekt „umiędzynarodowienia“ irańskich złóż ropy naftowej pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych odrzucony został przez członków komisji mieszanej jako sprzeczny z ustawą o nacjonalizacji. Łatwiej jest imperia- listom wysuwać plany zagarnięcia nafty irańskiej aniżeli plany te realizować.

W PARLAMENCIE JAPOŃSKIM

O CZŁOWIEKU, który wmieszany jest w jakiś skandal. Japończycy mówią: „stracił twarz“. Premier japoński Joszida traci twarz codziennie od chwili otwarcia 12 nadzwyczajnej sesji parlamentu. Na sesji tej, zwołanej w celu przyspieszenia ratyfikacji separatystycznego traktatu pokojowego i amerykańsko-japońskiego „układu o bezpieczeństwie“ oba te dokumenty są publicznie poddawane druzgocącej krytyce.

„Żle jest, że niektórzy bawią się w dyskusję, ażeby wywołać niezadowolenie w kraju i wątpliwości zagranicą“ — oświadczył zirytowany Joszida. Oburzenie Joszidy jest zrozumiałe: mimo obietnic złożonych mocarstwom amerykańskim, nie udało mu się gładko przeprowadzić operacji. Nie udało mu się to, mimo nad-

zwyczajnych przygotowań w postaci rozgromienia organizacji demokratycznych, aresztowania przywódców partii komunistycznej, zakazu wydawania postępowych organów prasy itd.

Przeciwnikami niewolniczych układów są nie tylko komuniści. W opozycji wobec rządu jest również partia socjalistyczna. Z głosami protestu solidaryzują się nawet przedstawiciele reakcyjnej partii demokratycznej, ze względu na nienawiść, jaką układy te budzą w narodzie japońskim. Większość pozostałych frakcji i grup parlamentarnych, z wyjątkiem jednej tylko, tzw. partii liberalnej, występuje również przeciw nierównoprawnym umowom.

Szajka Joszidy nie jest w stanie odpowiedzieć na stawiane jej zarzuty. Dlatego obrała ona jedynie możliwą pozycję: „totalnego zaprzeczania“. Minister pracy Hori zaprzeczył, że masy pracujące Japonii protestują przeciw „układowi o bezpieczeństwie“ i separatystycznemu traktatowi. Joszida zaprzeczył, że ustanowienie amerykańskiego „powiernictwa“ nad wyspami Bonin, Riukiu i innymi jest zaborem terytorium japońskiego...

Jednakże niektórych faktów nie można było negować, np. faktu, że separatystyczny traktat pokojowy i „układ o bezpieczeństwie“ stają się narzędziem przyspieszonej remilitaryzacji Japonii. Joszida sformułował swój „program“ w tej sprawie bez zwykłych dwuznaczników: „Jestem przeciwny niedostatecznemu uzbrojeniu... rząd poprowadzi naród stopniowo w kierunku remilitaryzacji... Obowiązkiem Japonii jest przyczynienie się do rozgromienia komunizmu“.

Jak wiadomo, imperialistyczny rząd japoński usiłował już w przeszłości „przyczynić się do rozgromienia komunizmu“, zawierając tzw. pakt antykominternowski z Hitlerem i Mussolinim. Pamięć o katastrofalnych wynikach tych usiłowań tłumaczy tę jednomyślność, z jaką wszyscy rozsądni ludzie w Japonii przeciwstawiają się wciąganiu kraju do nowego agresywnego bloku, skleconego pod antykomunistycznym szyldem przez amerykańsko-angielskich podżegaczy wojennych.

APOSTOŁOWIE SZTYLETU I TRUCIZNY

W POŁOWIE października 1951 roku Watykan zwołał ponad tysiąc osobistości na zgromadzenie zwane „światowym kongresem apostołstwa świeckiego“. Nawet Rzym nie widział nigdy tak liczного zlotu apostołów.

Prasa watykańska informowała z wielką pompą o ciągnących się przez cały tydzień posiedzeniach kongresu, wynosząc pod niebiosa to „przedstawicielstwo duchownej armii apostołów katolicyzmu“. Na zakończenie obrad kongresu uczestników jego przyjął papież Pius XII, który w przemówieniu swym rozwinął bojowy program działalności tych nowoobjawionych apostołów.

Oficjalnym celem kongresu, było — według informacji dziennika katolickiego „Quotidiano“ — „rozpatrzenie w przekroju międzynarodowym szeregu palących problemów“, z których najważniejszym dla Watykanu jest — jak przyznaje ten sam dziennik — „ateizm praktyczny mas pracujących“. Kongres jednak najmniej zajmował się zagadnieniami religii. Na pożegnalnym przyjęciu Pius XII dał wyraz swojemu zadowoleniu z tego, że kongres

„dał odprawę zgubnej tendencji, którą poźliła nawet część katolików, a zgodnie z którą Kościół winien ograniczyć sferę swej działalności do tak zwanych zagadnień czysto religijnych“.

Na kongresie była mowa o tym, by stworzyć w różnych krajach „doborową milicję kościoła katolickiego“ do walki przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, do walki z postępowymi organizacjami i działaczami we wszystkich krajach. W referatach i przemówieniach, wygłoszonych na kongresie i w jego licznych komisjach, była mowa o „mobilizacji rezerw kościoła katolickiego“ poprzez werbowanie bojowych antykomunistycznych propagandystów, szpiegów i dywersantów. Dla pełnego obrazu prasa katolicka podkreślała, że sferą działalności znacznej części uczestników kongresu są europejskie kraje demokracji ludowej i Chińska Republika Ludowa.

Domagając się „zapewnienia wpływu kościoła na życie społeczne“ papież Pius XII uprzedził apostołów nowej formacji, że zadaniem ich jest osiągnięcie „wzajemnego przenikania się apostołstwa katolickiego i działalności politycznej“, nawet w tych wypadkach, kiedy zmuszeni są oni „zamknąć się w kościele i zakrystii“.

„Nawet w tych wypadkach — podkreślił papież — nawet w czterech ścianach świątyni Kościół winien rozwijać gorliwą działalność w tym małym zakresie, w jakim to jeszcze jest możliwe“.

Jako jedna z najnowszych ilustracji tych przejrzystych aluzji Piusa XII służyć może działalność zakonu Bernardynów w Radecznicy. (Polska) ujawniona w toku niedawno zakończono-

nego w Lublinie procesu przywódców bandy dywersyjno-szpiegowskiej. „Cztery ściany“ tego klasztoru były siedzibą sztabu i miejscem zebrania bandy, a specjalnie wysłany tam prowincjał zakonu Bernardynów, ksiądz Szepelek był dowódcą tego sztabu. Z zeznań księży Szepelaka i Płonki, zakonnika Golby i innych „apostołów“ wynikało, że do klasztoru napływały informacje szpiegowskie, zbierane przez członków bandy. Udzielano tu błogosławieństwa bandytom — mordercom pracowników partyjnych i żołnierzom Polski Ludowej oraz przyjmowano raporty od morderców. Przekazywano stąd informacje szpiegowskie „świeckim“ rezydentom obcych wywiadów, a przedstawiciele Watykanu, pod których opieką znajdował się klasztor, kontrolowali systematycznie jego działalność...

Przywódcy bandy szpiegowsko-dywersyjnej z klasztoru w Radeckiej — oto prototyp uczestników „światowego“ zgromadzenia w Rzymie. Prasa watykańska wyraża nadzieje, że uda się zwerbować wielu takich agentów. Płonne to nadzieje! Życie wykazuje, że miliony uczciwych, wierzących katolików ze wstrętem odwracają się od tych wyrzutków społeczeństwa, których prasa watykańska zalicza do „wojujących apostołów katolicyzmu“.

PRZYWRÓCIĆ WOLNOŚĆ WYBRAŃCOM NARODU GRECKIEGO!

RANKIEM dnia 16 października tłumy ludności wypełniły bulwary portu w Pireusie. Mieszkańcy Pireusu i Aten przyszli tu z kwiatami, by powitać swoich posłów do parlamentu, którzy, zgodnie z obietnicą rządu, powinni byli powrócić z obozu koncentracyjnego na wyspie Hagios-Eustratios. Jednakże, gdy tylko statek „Elsie“ wpłynął do portu, okazało się, że posłów na nim nie ma.

Monarchofaszystowski rząd grecki dokonał haniebnego aktu bezprawia. Czyniąc zadość amerykańskiemu gnębicielowi wolności i niepodległości Grecji, rząd grecki trzyma w więzieniach i w obozach koncentracyjnych 10 więźniów politycznych — bojowników o pokój i demokrację, których naród grecki wybrał na swoich posłów do parlamentu.

Każdy z tych więźniów politycznych — kandydatów Zjednoczonej Lewicowej Partii Demokratycznej — uzyskał w czasie wyborów trzy razy więcej głosów, niż kandydaci partii Papagosa, Venizelosa, Plastirasa. Sądy pierwszej instancji, opierając się na konstytucji greckiej,

zatwierdziły prawa poselskie wybrańców narodu, więzionych w faszystowskich katowniach. Bohater narodowy ruchu oporu przeciwko niemieckim okupantom, Manolis Glezos, dowódca narodowo-wyzwoleńczej armii w okresie okupacji niemieckiej, generał Sarafis, przywódca związku marynarzy greckich Ambatielos oraz ich towarzysze uzyskali bezsporne prawo do zasiadania w parlamencie.

Jednakże rząd grecki, jak diabeł święconej wody, boi się głosu prawdziwych przedstawicieli miłującego pokój narodu greckiego. Rząd Venizelosa postanowił unieważnić mandaty posłów Zjednoczonej Lewicowej Partii Demokratycznej, ażeby pozbawić ich możliwości występowania z trybuny parlamentu. Główna komisja wyborcza otrzymała odpowiednie instrukcje, a Venizelos oświadczył otwarcie, że natychmiast po unieważnieniu przez komisję wyboru posłów ludowych „zostaną podjęte wszelkie kroki, aby ponownie ich zesłać“. Jednakże 16 października stało się rzeczą jasną, że rząd boi się nawet sprowadzić posłów na posiedzenie komisji. Takie jest oblicze greckiego monarchofaszystowskiego reżymu, który Churchill nazwał „wzorem demokracji zachodniej“.

Na znak protestu przeciw temu bezprawiu Manolis Glezos rozpoczął w dniu 8 października w więzieniu ateńskim Averoff głodówkę. Głodówkę rozpoczął również Ambatielos.

Całe demokratyczne społeczeństwo greckie żąda uratowania Glezosa, uwolnienia wszystkich posłów — więźniów politycznych i przywrócenia im mandatów parlamentarnych, przysługujących im zgodnie z prawem. Domagają się tego: Zjednoczona Lewicowa Partia Demokratyczna, związki zawodowe — budowlanych, włóknarzy, pracowników przemysłu skórzanego, spożywczego, chemicznego, malarzy i inne, redaktorzy szeregu gazet greckich, wielu wybitnych działaczy nauki i sztuki, duchowni, organizacje młodzieżowe i inne.

W wielu krajach świata podniosła się fala protestu. Związek Radziecki występuje zdecydowanie na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych w obronie ofiar monarchofaszystowskiego terroru w Grecji. Społeczeństwo radzieckie, oburzone z powodu przestępczych machinacji faszystowskich władz greckich, popiera gorąco żądania całej postępowej ludzkości:

— Przywrócić wolność Manolisowi Glezosowi, Ambatielosowi, Gavrilidisowi i ich towarzyszom! Skończyć z faszystowskim terrorem w Grecji!

PRZEBŁYSKI ROZUMU U SENATORA TAFTA

PRZEWODNICZĄCY komitetu politycznego partii republikańskiej w senacie amerykańskim Robert Taft — to bardzo wojownicza osobistość. Wiosną i latem roku bieżącego Taft wraz z pechowym generałem Mac Arthurem żądał niejednokrotnie rozszerzenia zasięgu wojny w Azji, bombardowania miast Chińskiej Republiki Ludowej oraz zorganizowania najazdu band Czang Kai-szeka na kontynent.

Jednakże fakty przenikają niekiedy do świadomości najbardziej nawet zakutych łbów senatorskich. Beznadziejność amerykańskiej agresji w Korei stała się dla jej inicjatorów niewątpliwym faktem. Od niedawna Taft występuje w nowej roli: 16 października oświadczył on, że zamierza wysunąć swoją kandydaturę w czasie wyborów na prezydenta w 1952 roku. Stanowisko ewentualnego kandydata na prezydenta do czegoś obowiązuje, toteż starając się pozyskać sympatię wyborców, Taft zdecydował się na publiczne wypowiedzenie pewnych trzeźwych myśli.

W połowie października, na bankiecie zorganizowanym przez michigańską organizację partii republikańskiej, Taft wezwał do zawarcia rozejmu w Korei, przyznając, że wojna w Korei jest „niepotrzebna”. Jak wynika z przemówienia Tafta, uważa on obecnie wojnę w Korei za „niepotrzebną” jedynie dlatego, że przebieg jej bynajmniej nie jest zgodny z planami nakreślonymi przez agresorów amerykańskich. Taft oświadczył:

„W chwili obecnej impas i pokój wzdłuż 38 równoleżnika jest lepszy — niż impas i wojna w okolicy 38 równoleżnika—wojna, w której wojska amerykańskie tracą po 2 tysiące ludzi tygodniowo. Z powodu błędów i braku zdrowego rozsądku naszego rządu giną i ulegają kalectwu chłopcy amerykańscy”.

Senator Taft okazał odrobinę zdrowego rozsądku przyznając oczywistą beznadziejność awantury amerykańskich militarystów w Korei. Jednakże, podobnie jak i obecni mieszkańcy Białego Domu, których słusznie oskarża on o brak zdrowego rozsądku, Taft wierzy w dalszym ciągu w zbankrutowaną politykę siły, podkreślając w tym samym przemówieniu, że nie żywi on żadnych zasadniczych zastrzeżeń wobec podstawowych wytycznych obecnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Stwierdzenie przez Tafta, że wojna w Korei

jest niepotrzebna, godne jest podkreślenia, chociaż odzyskał on wzrok, jak widać, na krótką tylko chwilę.

BEZSPORNE FAKTY I NIEUDOLNE WYJAŚNIENIA

WYBORY kantonalne we Francji, które odbyły się 7 i 14 października, nie dały takich rezultatów, na jakie liczyła reakcja. Jak wiadomo, demokratyczne siły tego kraju odniosły w tych wyborach nowe wielkie zwycięstwo. W pierwszej turze wyborów na kandydatów Republikańskiego i Antyfaszystowskiego Związku Ruchu Oporu, na czele którego stała partia komunistyczna, oddano 23,8% wszystkich głosów. W drugiej turze — 27,5%. Liczba głosów, które padły na kandydatów komunistycznych, wszędzie wzrosła.

Reakcyjna prasa próbowała przy pomocy ekwilibrystyki cyfr ukryć zwycięstwo sił demokratycznych, wysuwając na pierwszy plan ilość mandatów otrzymanych przez poszczególne partie i wyolbrzymiając na wszelkie sposoby komunikaty oficjalne o tym, że komuniści utracili kilkadziesiąt mandatów. Jednocześnie prasa przemilczała inne dane, dotyczące liczby głosów otrzymanych przez poszczególne partie.

Nie jest to rzeczą przypadku. Oszukańcza ordynacja wyborcza, wynaleziona przez francuskich specjalistów od spraw „demokracji” zachodniej, w potworny sposób wypacza wolę milionowych mas wyborców. Jako przykład można podać fakt, że partia komunistyczna, na kandydatów której głosowało w drugiej turze niemal dwukrotnie więcej wyborców niż na kandydatów degaullistowskiej RPF, otrzymała mimo to o 55 mandatów mniej od tej reakcyjnej partii. By uzyskać jeden mandat, komuniści musieli w drugiej turze wyborów otrzymać 4 razy więcej głosów niż kandydaci RPF i prawie 8 razy więcej niż radykałowie!

Istnienie rażącej sprzeczności między liczbą głosów oddanych na partię komunistyczną i ilością otrzymanych przez nią mandatów musiała przyznać również i agencja France Presse. „Rzeczywiście — przyznaje agencja — partia komunistyczna stoi na pierwszym miejscu pod względem liczby głosów, a na szóstym pod względem ilości mandatów”.

Próbując wyjaśnić w jakiś sposób tę sprzeczność, agencja France Presse powołuje się na to, że inne partie wysunęły jakoby mniej kandydatów niż komuniści. Jednakże wyjaśnienie to

demaskuje jedynie machinacje wyborcze partii reakcyjnych. Partie te, występujące faktycznie w jednolitym froncie przeciwko komunistom, odwoływały, albo w ogóle nie wystawiały w wielu kantonach swoich kandydatów, aby nie przeszkodzić w wyborze kandydata z innej partii reakcyjnej.

Polityka ta ujawniła się szczególnie wyraziście w toku przygotowań do drugiej tury wyborów. Rada naczelna RPF uchwaliła specjalną rezolucję, w myśl której kandydaci partii de Gaulle'a powinni wycofać swe kandydatury jeśli pozostawienie ich „stanowi ryzyko, że sukces odniesie kandydat — komunista“.

Fakty te wykazują, jak dalekie od prawdy są oficjalne wyjaśnienia półoficjalnej agencji. Prawdziwą przyczyną rażącej różnicy między liczbą głosów a ilością mandatów uzyskanych przez partię komunistyczną są haniebne machinacje francuskich kół rządzących, wysławiających demokrację, a depczących jej ostatnie pozostałości.

STRAJKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

RUCH strajkowy w Stanach Zjednoczonych nabiera coraz większego rozmachu. Wiosną i latem 1951 roku strajkowali kolejarze, marynarze, pracownicy komunikacji miejskiej, włókniarze, górnicy. We wrześniu strajki objęły swym zasięgiem fabryki lotnicze. Półtora miesiąca trwa już strajk 9 tysięcy robotników fabryki Douglas Aircraft Co, produkującej wojskowe samoloty transportowe typu „C-124“. Od kilku tygodni strajkują robotnicy fabryki silników lotniczych koncernu „Pratt and Whitney“ w Sauthington (stan Connecticut). Od końca września trwa strajk 10 tysięcy robotników w fabrykach Wright Aeronautical Corporation w Woodbridge (stan New Jersey).

Prezydent Truman polecił Radzie Stabilizacji Płac zbadać przyczyny strajków, sądząc, że w międzyczasie robotnicy podejmą pracę. Przygotowując grunt dla represji policyjnych przeciw strajkującym, Truman w swym orędziu oświadczył, że strajki „przynoszą poważną szkodę programowi obrony“. Ale robotnicy fabryk lotniczych nadal strajkują.

Strajk objął również przemysł samochodowo-traktorowy. W tych dniach 20 tysięcy robotników fabryki firmy Caterpillar Tractor Co przerwało pracę. Strajkują robotnicy fabryk Borg-Warner Corporation, produkujących części samochodowe w stanach Illinois, Indiana, Ohio, Michigan i Tennessee. Apel Trumana, wzywający strajkujących do podjęcia pracy, nie odniósł żadnego skutku.

W dniu 15 października wbrew woli prawnicowego kierownictwa związkowego rozpoczął się w Nowym Jorku strajk robotników portowych. Strajkują nie tylko członkowie postępowych związków zawodowych, lecz i robotnicy zrzeszeni w związkach, wchodzących w skład Amerykańskiej Federacji Pracy i Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych.

Przyczyny wzrostu ruchu strajkowego w Stanach Zjednoczonych nie są tajemnicą. Strajki wywołane są wzmożonym wyzyskiem robotników w fabrykach, przestawionych na produkcję wojenną, masową redukcją robotników wielu gałęzi przemysłu w związku z ich militaryzacją, gwałtownym obniżeniem płacy realnej.

Prasa monopolu niesłyszanie ostro występuje przeciw strajkującym i zarzuca władzom, że nie podejmują „dostatecznych kroków“. Życie wykazuje jednak, że najsurowsze represje stosowane przez władze nie są w stanie powstrzymać niepohamowanego rozwoju ruchu strajkowego, który jest wyrazem protestu prostych ludzi Ameryki przeciw polityce wojny, głodu i nędzy.

Na wyspie Cejlon

W październiku gościła w Moskwie delegacja młodzieży Cejlonu. Poniżej zamieszczamy rozmowę z kierownikiem delegacji, sekretarzem Cejlońskiej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Stanli Gogerly.

W DNIU 4 lutego 1948 roku Cejlonowi nadano statut dominium: uznano go za wolnego i równoprawnego członka tzw. Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Od tego czasu minęło przeszło trzy i pół roku. Jakąż to „wolność” otrzymaliśmy?

Generalnym gubernatorem Cejlonu jest autor obecnej konstytucji cejlońskiej, angielski lord Soulbury. Pierwsza część jego nazwiska znaczy po angielsku „dusza”, druga — „grzebać”. Nie tylko dlatego jednak Cejlończycy nazywają Soulbury'ego grabarzem duszy Cejlonu.

Cały aparat władzy w naszym kraju pozostał pod kontrolą angielską. Według konstytucji, w której wiele mówi się o wolności i niepodległości, premiera Cejlonu mianuje angielski gubernator generalny; on również na wniosek premiera mianuje ministrów. Ten angielski władca Cejlonu osobiście, według swego widzi mi się, mianuje parlamentarnych sekretarzy ministerstw. On również zatwierdza połowę członków senatu. Nic więc dziwnego, że Truman przesłał swoje życzenia w związku z rocznicą proklamowania „niepodległości” Cejlonu właśnie gubernatorowi Soulbury. Armią Cejlonu dowodzą oficerowie angielscy. Dowódcą naczelnym jest hrabia Caithness.

Cejlonowi ofiarowano statut dominium oczywiście pod warunkiem, że stan posiadania kolonizatorów brytyjskich na wyspie pozostanie nienaruszony. Businessmeni City nie zamierzają rezygnować z zysków, jakie niemiłosiernie ciągną z cejlońskich plantacji herbaty i kauczuku. Szczególnie wzrosło ich zainteresowanie wyspą, gdy odkryto tu monacyt — rudę, z której wydobywa się radioaktywny metal tor, używany do produkcji bomb atomowych. Drugim warunkiem było zachowanie angielskich baz wojennych. Jeden z największych portów naturalnych świata — cejloński port Trincomali — pozostał nadal ważną bazą strategiczną imperialistów w Azji.

Tak więc proklamowanie Cejlonu rzekomo „wolnym i niepodległym” dominium było po prostu wyprowadzeniem w pole narodu cejlońskiego. W rzeczywistości Cejlon pozostał kolonią angielską.

Dosłownie następnego dnia po otrzymaniu przez nas tak zwanej niepodległości — 5 lutego — funt chleba podrożał o 8 centów. Od tego czasu koszty utrzymania rosną coraz szybciej.

W tym czasie na Cejlonie na ogólną liczbę ludności, wynoszącą 7 500 tysięcy, było 120 tysięcy bezrobotnych. Latem bieżącego roku bezrobocie objęło już 200 tysięcy ludzi. Taką liczbę podawały sprawozdania. My jednak wiemy, że jest bardzo wielu bezrobotnych, którzy nie są zarejestrowani i wskutek tego nie są uwzględnieni w sprawozdaniach. W rzeczywistości więc jest ich o wiele więcej.

Zresztą i los zatrudnionych nie jest godzien zazdrości. Ja jestem z Kandy. Wokół Kandy jest mnóstwo plantacji. Spośród mieszkańców przedmieść wielu pracuje na tych plantacjach. Jak cni żyją? Lepianki z błota, albo z gliny służą jako schronienie dla rodziny pięcio-sześcioosobowej. Tu ludzie śpią, tu przyrządzają strawę. Rano miseczka ryżu, wieczorem kawałek chleba — oto wszystko, co można kupić za dwie-trzy rupie, stanowiące dzienny zarobek głowy rodziny.

Zresztą wielu mieszkańców Cejlonu nie posiada nawet i takiego schronienia. Gdy tylko zapada zmrok, na ulicach miast układają się do snu ci, którzy nie mają własnego kąta. Ale spać pod gołym niebem nie jest zbyt bezpiecznie: istnieje ustawa o włóczęgostwie. Zjawia się policja i rozprawia się z bezdomnymi.

Jak mizerne są zarobki cejlońskich ludzi pracy, nawet wysoko wykwalifikowanych, świadczy następujący fakt. Na budowie tamy w Gal Oya, prowadzonej przez Amerykanów, kucharz-Amerykanin otrzymuje 3 000 rupii miesięcznie, a najlepiej opłacany inżynier-Cejlończyk — 1 300 rupii.

Ludzie, którzy zasiadają w rządzie Cejlonu, mocno związani są z kolonizatorami angielskimi. Większość członków rządu należy do tzw. zjednoczonej partii narodowej, która broni interesów wielkiej rodzimej burżuazji. Są oni zainteresowani w sojuszu z imperializmem angielskim.

Do takich ludzi należy Don Stephan Senanayake, który jest zarazem ministrem obrony i ministrem spraw zagranicznych. Sam jest wielkim

plantatorem. Czyż jego interesy mogą być sprzeczne z interesami angielskich właścicieli plantacji herbaty czy kauczuku? Jest rzeczą jasną, że premier służy businessmenom angielskim nie z musu, lecz z dobrej woli.

O Senanayake opowiadają, że podczas swego pobytu w Anglii zademonstrował on pewnego razu swój talent machauta-poganiacza słoni, dosiadłszy w parku londyńskim słonia. Obecnie odgrywa on rolę angielskiego poganiacza Cejlonu, siadł bowiem na karku naszego narodu.

Był czas, kiedy szerokie warstwy ludności naszej wyspy nie zdawały sobie jeszcze sprawy, jak wielkie jest niebezpieczeństwo nowej pożogi światowej, którą usiłują rozpętać imperialiści amerykańscy i angielscy. Łatwo to wytłumaczyć: miniona wojna wyrządziła Cejlonowi nie wiele szkód, toteż wielu ludzi po prostu nie zastanawiało się nad tą sprawą, nie dostrzegało niebezpieczeństwa, zagrażającego Cejlonowi.

Ale oto rozpoczęła się agresja imperialistów amerykańskich i angielskich w Korei. Przez port cejloński Trincomali zaczęły przepływać ich okręty z bronią i wojskiem najemnym. Szałeńcza próba imperialistów zdławienia wolnego narodu koreańskiego, ich wysiłki, mające na celu rozszerzenie pożogi wojennej, okupowanie przez agresorów amerykańskich chińskiej wyspy Taiwan — wszystko to zmusiło wielu mieszkańców Cejlonu do zastanowienia się. I zrozumieli oni, jak wielkie jest niebezpieczeństwo wojny. Zrozumieli, że jeśli nie będą czynnie walczyli o pokój, wojna wtargnie do każdego domu cejlońskiego.

Cejlońska Federacja Młodzieży Demokratycznej wraz ze wszystkimi postępowymi organizacjami starała się pomóc wszystkim prostym ludziom zrozumieć i odczuć fakt, że losy pokoju zależą od każdego człowieka.

W czasie przygotowań do Ogólnocejlońskiego Kongresu Obrońców Pokoju zorganizowaliśmy „Karawanę Pokoju”. Wśród naszej delegacji jest wielu czynnych jej uczestników. Karawana nasza odbyła dziesięciodniowy przemarsz z Colombo do Matara.

Gdy tylko zaczęto organizować „Karawanę Pokoju”, reakcyoniści rozpoczęli przeciwko niej wielką kampanię. Dzienniki burżuazyjne pisały, że karawana nie dojdzie do Matara, że źle się skończy ta „komunistyczna impreza”, że ludność miast, przez które przebiega trasa karawany, zmusi ją do zawrócenia itd. „Pochód komunistów”, „czerwony marsz” — jakimiż to epitetami nie obdarzała prasa burżuazyjna pokojowego przemarszu obrońców pokoju, choć

brali w nim również udział ludzie, dalecy od polityki.

Dnia 13 grudnia karawana wyruszyła z Colombo. W Ratmalana, pierwszym mieście na stumilowej trasie, zebraliśmy przeszło dwieście podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wychodzili nam naprzeciw chłopci. Gdy dowidywali się, kim jesteśmy i po co idziemy do Matara, prosili, abyśmy przekazali ich pozdrowienia Kongresowi Obrońców Pokoju, i podpisywali się pod Apelem. Ludność wszędzie witała nas serdecznie i obrzucała kwiatami, a nie kamieniami, jak to prorokowała prasa burżuazyjna. Nie było ani jednego wypadku, by ludność odniosła się nieprzyjaźnie do karawany. A wynikało to z tego, że pokój pragnie przytłaczająca większość mieszkańców Cejlonu.

Policja usiłowała — i to niejednokrotnie — zatrzymać karawanę. Gdy drogę zagradzały nam oddziały policji, zaczynaliśmy, nie zwalniając kroku, głośno śpiewać. Gdy policja żądała pisemnego zezwolenia na demonstrację, odpowiadaliśmy: nie mamy pieniędzy na pociąg, idziemy więc do Matara pieszo. W ciągu dziesięciu dni zebraliśmy pięć tysięcy podpisów. 22 grudnia w nocy przybyliśmy do Matara, gdzie następnego dnia miał się rozpocząć II Kongres Obrońców Pokoju. Ludność zgotowała uczestnikom karawany entuzjastyczne powitanie.

Nazajutrz Kongres rozpoczął obrady. Około 50 tysięcy osób wzięło udział w demonstracji w obronie pokoju. I mimo zakazu policji demonstracja miała imponujący przebieg. Policjanci byli bezradni.

Przez trzy dni rozlegały się z trybuny Kongresu płomienne przemówienia bojowników o pokój. Mówili oni narodowi, że Cejlonowi zagraża niebezpieczeństwo przekształcenia w amerykańską bazę wojenną, którą imperialiści zamierzają wykorzystać w wojnie przeciw narodowi Azji. Delegaci Kongresu oświadczały, że najlepszym wkładem narodu Cejlonu w walkę o pokój będzie demaskowanie i udaremnienie tych agresywnych planów.

Po II Kongresie znacznie wzrosła aktywność narodu naszego kraju w walce o pokój, przeciw podżegaczom wojennym. Młodzież nasza, zbierająca podpisy pod Apelem Sztokholmskim, mogła stwierdzić, jak z dnia na dzień umacnia się u prostych ludzi przeświadczenie, że wojnie można zapobiec, jeżeli wszyscy staną w obronie pokoju.

Walczyć o pokój na Cejlonie — znaczy być narażonym na represje władz. Główny inspek-

tor policji Richard Aluwihara wtrąca obrońców pokoju do więzień. Przy każdej okazji występuje się on skwapliwie Scotland Yardowi, któremu przekazuje wszelkie informacje o ruchu obrońców pokoju, jakie udaje mu się zdobyć. Czyż można jednak zastraszyć ludzi, walczących o szlachetną sprawę?

W czerwcu bieżącego roku naród Cejlonu oczekiwał wizyty członka Światowej Rady Pokoju Jamesa Crowthera. Na cześć jego przyjazdu postanowiliśmy zorganizować wiece. W ostatniej chwili jednak rząd cejloński zakazał Crowthe-

rowi wjazdu. Tym samym dowiódł raz jeszcze, że popiera plany przygotowań wojennych.

Wiece w obronie pokoju odbyły się jednak. Przekształciły się one w kampanię protestu przeciw antydemokratycznemu postępowaniu rządu i całej jego prowojennej polityce. Wiece te zapoczątkowały kampanię zbierania podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju. Popierając żądanie zawarcia Paktu Pokoju, kontynuujemy walkę przeciw wykorzystywaniu Cejlonu przez amerykańsko-angielskich podżegaczy wojennych jako bazy wojennej.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

„Muskietierowie” w Korei

B. IZAKOW

W FRANCJI nie ma już od dawna królów, ale, jak się okazuje, istnieją tam jeszcze muskietierowie. „Trzej muskietierowie” — tak nazywali siebie korespondenci wojenni Daudy, de Turenne i de Prémonville, wysłani przez agencję France Presse do Korei. Zgodnie z tradycją literacką, do trzech „muskietierów” przyłączył się czwarty: korespondent paryskiego pisma „Figaro” Bromberger. Niedawno ukazała się w Paryżu książka tych autorów pt. „Powrót z Korei”, stanowiąca zbiór artykułów i reportaży, nadesłanych przez nich w różnych okresach.

Należy oddać sprawiedliwość „muskietierom”: w XX wieku pozostali oni w pewnym sensie wierni wiekowi XVII. Autorzy „Powrotu z Korei” oświadczają uroczyście, że sprowadziła ich do Korei tylko żądza przygód oraz rzemiosło dziennikarskie. Nawet uskarżając się na wysoki procent zabitych i rannych korespondentów prasy burżuazyjnej w Korei, autorzy książki poświęcają tym swoim nieszczęsnym kolegom następujące słowa:

„Uczynili oni to nie w imię Narodów Zjednoczonych i nie w imię krajów z których przybyli. Uzynili to w imię swego rzemiosła. I w biurze ubezpieczeń społecznych akta ich zostaną zaklasyfikowane pod rubrykę: nieszczęśliwe wypadki przy pracy”.

Take więc ze stronic książki spogląda na nas oblicze korespondenta wojennego prasy burżuazyjnej, wyzutego z zasad poszukiwacza przygód, który sprzedaje swe pióro tak, jak jego poprzednicy sprzedawali ongiś swą szpadę.

* * *

Cechą charakterystyczną koreańskich korespondencji czterech „muskietierów” jest to, że pomijają one całkowitym milczeniem najważniejszą wydawałoby się dla czytelnika sprawę — przyczyny i charakter wojny. Jednak siła prawdy o wojnie w Korei jest tak potężna, że przebija ona nawet poprzez korespondencje burżuazyjnych dziennikarzy.

Wbrew swej woli autorzy malują ohydny obraz marionetkowego reżymu Li Syn Mana. „Mieszanina korupcji i braku kompetencji” — tak wyraziście charakteryzują oni ten reżym.

Według świadectwa korespondentów francuskich władze lisynmanowskie odziedziczyły w całej pełni tradycje powszechnej korupcji, jaka istniała w aparacie państwowym w czasie kolonialnego panowania Japonii. Lisynmanowcy, jak żarłoczna szarańcza, ograbiają ludność. „Życie pod lisynmanowską administracją stało się nie do zniesienia”.

Oto co mówili korespondentom paryskim pewien kupiec z Seulu na temat praktyk łapowników lisynmanowskich:

Serge Bromberger, Philippe Daudy, Henri de Turenne, Jean - Marie de Prémonville. „Retour de Corée”, Récits de quatre correspondants de guerre français sur le front de Corée. Paris, 1951.

„Japończycy trzymali się przynajmniej pewnej metody. Wyzyskiwali nas — ale wiedzieliśmy, że zabiorą nam co najwyżej 70% naszych dochodów. Jeżeli zaś chodzi o policję koreańską (to jest lisynmanowską — B. I.) to nigdy nie wiadomo, czego się można po niej spodziewać“.

Jest to zgodne ze swoistą logiką wydarzeń, że imperialiści amerykańscy postawili u władzy w Korei Południowej klikę grabieżców, rujnującą własny naród: tylko taka sprzedajna szajka może służyć zaborcom amerykańskim jako oparcie.

Powołując się na słowa oficera, byłego pracownika amerykańskiej administracji wojskowej, autorzy książki przytaczają wstrząsającą statystykę: 3% ludności, „to jest rząd i wyżsi urzędnicy“ mają w swym ręku 60% ziemi w Korei Południowej. Chłopi zmuszeni są oddawać wielkim obszarnikom co najmniej 80% plonów.

Taki jest antynarodowy reżym, który imperialiści amerykańscy wprowadzili w południowej części kraju, następnie zaś postanowili narzucić siłą oręża całemu narodowi koreańskiemu. Czyż można się dziwić, że interwencja imperialistów spotkała się ze zgodnym i zdecydowanym oporem koreańskich mas ludowych?

Oczywiście, nie można oczekiwać od korespondentów prasy reakcyjnej zgodnej z prawdą oceny wspaniałych osiągnięć władzy ludowo - demokratycznej w Korei Północnej. A jednak autorzy „Powrotu z Korei“ nie mogą całkowicie przemilczeć prawdy. Zmuszeni są oni podkreślić niesłychaną popularność szefa rządu ludowo-demokratycznego, Kim Ir Sena, wśród najszerzych mas ludowych Korei. Według ich słów, „Kim Ir Sen zajął miejsce legendarnego bohatera obok Mao Tse-tunga i Ho Szj Mina“.

Henri de Turenne pisze o „nader efektywnej“ polityce władzy ludowo - demokratycznej na wyzwolonych terenach Korei Południowej, a w szczególności o przeprowadzonej tam reformie rolnej. Przytacza on uwagę, wypowiedzianą na ten temat przez oficera amerykańskiego:

— Trudno będzie zburzyć to, czego oni tu dokonali.

Francuscy korespondenci wojenni zmuszeni są uznać wielkie bohaterstwo żołnierzy Armii Ludowej i partyzantów koreańskich. Niejednokrotnie autorzy podkreślają w swej książce ich odwagę, wytrwałość, ofiarność.

Wiele miejsca poświęca książka działalności partyzantów koreańskich. Interwentów wciąż

prześladuje strach przed atakiem partyzantów. Żołnierze Koreańskiej Armii Ludowej i partyzanci walczą bohatersko, gardząc śmiercią.

Zupełnie inaczej wygląda, nawet w opisie korespondentów wojennych reakcyjnej prasy francuskiej, armia agresorów amerykańskich. Jeśli odrzucić szablonowe frazesy opisów wojennych, zarysowuje się obraz następujący:

W dotach armii amerykańskiej „G. I.“ — „szeregowy żołnierz“ — nie rozumie, po co posłano go do Korei. Żołnierz ten nie chce walczyć. „Rzuca się w oczy, sądząc ze sposobu podejścia do wojny, że ogromna większość armii amerykańskiej nienawidzi wojny“.

Korespondenci piszą, że na wysokich stanowiskach wojskowych w sztabie generalnym w Tokio panuje „atmosfera pałacu wschodniego satrapy“. Panoszy się tam protekcjonizm i lizusostwo.

Niesłychane okrucieństwo amerykańskiego żołdactwa znalazło swe odbicie nawet w relacjach „muszkietierów“. Chcąc nie chcąc, z rezerwą wspominają oni o miastach, startych z oblicza ziemi przez lotnictwo amerykańskie, o wioskach spalonych przez ekspedycje karne, o zabijaniu bezbronnych ludzi i „linczowaniu lewicowców“ w zdobytych miejscowościach, o pogoni żołdaków amerykańskich za „pamiętkami“. Gigantyczne pożary płonących miast znaczą drogi odwrotu armii interwentów. Puścynia rozciąga się tam, gdzie przeszła ta armia.

Korespondent Daudy mimowoli naszkicował odpychający portret amerykańskiego pirata powietrznego. Podpułkownik Williams — tak nazywa się ów gangster lotnictwa — jest pilotem nurkującego bombowca; Daudy towarzyszył mu w locie bojowym. Przelatując kosztącym lotem nad bezbronnym miastem koreańskim i ostrzegając jego ulice z karabinu maszynowego, Williams zanosi się od śmiechu i woła do Francuza: „Nice show!“ — „Pyszne widowisko!“ Nawet bezmyślnemu „muszkietierowi“ Daudy wyrwa się pełna oburzenia uwaga: „W ten sposób zabawiają się“... Po powrocie do bazy Williams klepie korespondenta po ramieniu i pyta: „No, jak się panu podobało?“

Korespondenci piszą o „nieznośnych stosunkach“ między amerykańskimi wojskami a Koreańczykami. Jeśli chodzi o oddziały lisynmanowskie, to te „żyją z grabieży, terroryzując ludność“. Nic więc dziwnego, że Koreańczycy nienawidzą agresorów amerykańskich i ich lisynmanowskich pacholków.

Autorom wymknęło się godne uwagi wyznaczenie, charakteryzujące stosunki między agresorami amerykańskimi a narodem koreańskim:

„Nie ulega wątpliwości, że wojskowi — podobnie zresztą jak korespondenci wojenni — stykali się z tym narodem, nie rozumiejąc go, albowiem dzieliły ich straszliwe bariery różnic językowych i alfabetu“.

Można dodać, że i sami „muszkietierowie“ należą do tych korespondentów wojennych, którzy nie zrozumieli zupełnie narodu koreańskiego ani rozgrywających się wokół nich wydarzeń. Wyjaśniają oni przepaść między agresorami, a narodem koreańskim „strasznymi bariery różnic językowych i alfabetu“. Nieudolny i głupi wykręt! Różnice języka i alfabetu nie stanęły na przeszkodzie gorącej przyjaźni między Koreańczykami a żołnierzami radzieckimi, którzy w 1945 roku wyzwolili Koreę spod jarzma japońskiego. Chodzi więc nie o bariery językowe, które bynajmniej nie są takie „straszne“. Chodzi o coś zgoła innego: wojska amerykańskie przybyły na ziemię koreańską w roli agresorów i zaborców, dlatego też nienawidzi ich naród koreański.

W armii interwentów amerykańskich, której żołnierze nie rozumieją celów wojny i wojny nienawidzą, każde niepowodzenie wywołuje całkowity upadek ducha bojowego. Tak było w pierwszych tygodniach wojny, kiedy żołnierze amerykańscy przekonali się, że zamiast przyrzeczonego im spaceru wojennego czeka ich w Korei ciężka i krwawa wojna. Korespondenci donosili wówczas o panicznym odwrócie wojsk amerykańskich, o upadku ducha i o powszechnym pesymizmie wśród żołnierzy i oficerów.

To samo powtórzyło się, gdy wojska amerykańskie, po wtargnięciu do Korei Północnej, starły się z oddziałami ochotników chińskich. „Muszkietierowie“ stwierdzają, że armia amerykańska poczęła gwałtownie cofać się na południe, mimo swej znacznej przewagi liczebnej. W następujący sposób opisują oni zwycięstwo, odniesione przez oddziały ochotników chińskich nad wojskami amerykańskimi:

„Zwykle kompanie okrążały pułki i zwykle pułki zadawały klęskę dywizjom. Wszystko inne było złudzeniem...“

Najczarniejszy pesymizm zajął miejsce optymizmu, cechującego początek tej ofensywy, która miała zakończyć kampanię wojenną“.

Warto przytoczyć sugestywny obraz odwrotu wojsk amerykańskich, nakreślony przez naocznego świadka — Francuza:

„Drogami w kierunku południowym ucieka niezliczona ilość ciężarówek, jeepów i pojazdów wszelkiego rodzaju. To odwrot. Wieje lodowaty wiatr. Nastroj oficerów jest kiepski... Żołnierze odczuwają upokorzenie. „Do licha, uciekamy jak zające“ — mówi stary wysłużony sierżant amerykański“.

Nie lepszy nastrój panował w owe dni w sztabie interwentów w Tokio.

„Nasi amerykańscy przyjaciele doznali tym razem głębokiego poniżenia — pisał z Tokio jeden z „muszkietierów“. — Bardzo silnie zachwiało ono ich wiarę we własne siły i środki. Czyżby ich technika, z której byli tak dumni, straciła nagle wszelką wartość? Wszyscy niejasno zdają sobie sprawę z tego, jak niezadowalające są wyjaśnienia oficjalne“.

Z chwilą załamania się amerykańskich planów dotarcia do granicy koreańsko - chińskiej, wojna wkroczyła w nową fazę — stała się wojną pozycyjną. Korespondenci stwierdzali:

„Na froncie zachodzą zmiany: odtąd wojska Narodów Zjednoczonych walczą w tym górzystym kraju o wzgórza i pasma górskie. Toczy się zacięta walka o wzgórze, jak na przykład pagórek 431 w odległości 13 kilometrów na północny zachód od Suwonu, i to mimo pokusy, jaką stanowi droga prowadząca wprost do Seulu. Ludzie porzucają samochody, aby wdrapać się na pokryte lodem wzgórze. G. I. ze zdziwieniem konstatuje, że bezpieczniej jest w jakiejś jamie na wierzchołku wzgórza, niż w ciężarówce na drodze“.

Pewien pułkownik amerykański w następujący sposób scharakteryzował zmiany w sytuacji:

— Wojna skomplikowała się diabelnie. Skończyła się wojna manewrowa. Cofnęliśmy się o pięćdziesiąt lat wstecz.

Krach amerykańskich planów strategicznych nastraja „muszkietierów“ na nutę melancholii. Stwierdzają oni z żalem:

„Z tego wszystkiego nie można wyciągnąć wniosku, że Narody Zjednoczone są w Korei na drodze do osiągnięcia zwycięstwa. Można jedynie przyznać, że doświadczenie przyniosło korzyść“.

Ale czy rzeczywiście doświadczenie wojny w Korei przyniosło korzyść interwentom? Sądząc z rozważań „muszkietierów“, należy w to wątpić. Powtarzając, jak widać, wersję sztabu amerykańskiego, tłumaczą oni krach amerykański

skich planów strategicznych... górzystym ukształtowaniem terenu. Korespondenci uważają się:

„Okrutne doświadczenie wykazało, że w kraju tym wojna błyskawiczna nie może rozwijać się tak wspaniale jak w Europie...”

Pozostaje przejść do wojny, prowadzonej przez piechotę, ponieważ nie znaleziono jeszcze sposobu zastąpienia piechura przez mechanicznego robota.”

Te niezbyt głębokie refleksje dowodzą, że doświadczenia działań wojennych w Korei niczego absolutnie nie nauczyły „muszkietierów”, ani ich inspiratorów sztabowych. Nie chcą oni

zrozumieć, że amerykańskie plany „wojny błyskawicznej” w Korei poniosły klęskę nie ze względu na drugorzędne czynniki w rodzaju ukształtowania terenu, ale dlatego, że Pentagon popełnił ten sam błąd, który w swoim czasie zrobił Hitler: nie wziął pod uwagę siły oporu milujących wolność narodów. A przecież korespondenci wojenni reakcyjnej prasy francuskiej mogliby dojść do słusznych wniosków, gdyby zadali sobie trud logicznego przemyślenia faktów, o których sami piszą w swej książce. „Muszkietierowie” jednak, jak widać, nie są zbyt mocni w logice...

Opowieść naocznego świadka

J. WOLGIN

WŁOSKI pisarz Ezio Taddei we wstępie do swojej książki pt. „Wyrzekłem się wolności”, która ukazała się we Włoszech, wspomina swoją ostatnią rozmowę z sędzią śledczym w Nowym Jorku, który starał się przekonać go, ażeby nie wyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych.

„...Nie odstępowałem od mego zamiaru powrotu do Włoch i przytaczałem panu najróżnorodniejsze argumenty.

— Dobrze, wróci pan do Włoch.

— Dziękuję.

— Nie mogę jednak pojąć pańskiej decyzji. To po prostu nie do wiary! Niech się pan zastanowi nad tym... Pan się wyrzeka Ameryki! Wyrzeka się pan wolności! Miliony ludzi pragnęłyby dostać się do Stanów Zjednoczonych...”

„Czytając obecnie przemówienia tych panów... postanowiłem odpowiedzieć na słowa, które pan wówczas wypowiedział... W tym właśnie celu piszę dla was i dla Ameryki tę książkę”.

Pisarz-antyfaszysta Ezio Taddei, jeden z najbardziej utalentowanych przedstawicieli współczesnej postępowej literatury włoskiej, autor popularnych we Włoszech powieści „Tor” i „Mówi fabryka” wyemigrował do Stanów Zjednoczonych na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, chroniąc się przed prześladowaniami faszystowskiej policji. Powrócił on do Włoch w 1946 roku. W ciągu lat, spędzo-

nych na emigracji, Taddei dobrze poznał amerykański styl życia. Po powrocie do ojczyzny opublikował w postępowej prasie włoskiej szereg reportaży i artykułów, w których opowiadał narodowi włoskiemu o Ameryce. Wrażenia swoje zebrał on w książce „Wyrzekłem się wolności”. Książka ta, napisana z pasją twórczą, demaskuje, w oparciu o ścisłą dokumentację, współczesną rzeczywistość amerykańską. Już przez sam tytuł książki Taddei polemizuje jak gdyby z autorami literatury reklamowej, którzy z dobrze opłaconym zapalem opiewają „wolność” amerykańską.

Taddei przybył do Stanów Zjednoczonych w okresie, gdy liczba bezrobotnych sięgała tam 14 milionów. Opisuje on życie ludzi, pozbawionych pracy, dachu na głowę, środków egzystencji.

„Po co przyjechałeś do Ameryki? — zapytuje Taddei’ego bezrobotny malarz. — Mogłeś przecież pozostać w Europie. We Włoszech! Tam jest ciepło... Tutaj nie ma żadnego ratunku... Żadnego... Jeżeli nie masz pieniędzy, traktują cię jak szmata! Na źle ubranego człowieka, choćby był geniuszem, nie spojrzy nawet portier...”

W Stanach Zjednoczonych ci, którzy dzierżą władzę w swych rękach, nie uważają bezrobotnego za człowieka. W ich oczach bezrobotny — to odpadek produkcji. A jednocześnie obłudnicy wmawiają głodnemu, zrozpaczonemu człowiekowi, że korzysta on ze wszystkich swobód, że wszystko stoi przed nim otworem.

Ezio Taddei. Ho rinunciato alla libertà. Milano. 1950.

W Ameryce, pisze Taddei, bardzo popularny jest slogan: „Każdy może zostać prezydentem“. Wpaja się to dzieciom w szkole, powtarza to codziennie radio, prasa, kino. Kto nie chce zostać prezydentem, może zostać milionerem, głosi oficjalna propaganda i przytacza przykład, jak pewien legendarny robotnik fabryki obuwia został milionerem. Życiorysy Forda i Rockefellera zamieszczone są we wszystkich podręcznikach szkolnych.

„Można zostać Fordem, ale można zostać takim samym bezrobotnym, jak ten, który wałęsa się tu po ulicach, ponieważ i on był takim jak ja... Bodażże o wiele łatwiej można zostać właśnie takim, jak on“ — dodaje Taddei.

Autor maluje straszliwe obrazy z życia Nowego Jorku, gdzie panuje przestępczość, nędza i głód. Nocne spelunki, domy noclegowe, pełne robactwa poczekalnie na dworcach kolejowych, gdzie bezdomni szukają schronienia w czasie niepogody; spelunki, gdzie nocą odbywają się orgie pijackie, gdzie gwałcą i grabią, a rano w zbiornikach do śmieci nierzadko znajduje się poćwiartowane trupy. Jest to dzieło rąk gangsterów, ale są oni w kontakcie z policją, a ich przestępstwa zarówno drobne, jak i wielkie uchodzą im bezkarnie.

Taddei przytacza opowiadanie robotnika rolnego, którego głód zagnał do Nowego Jorku.

„Pochodzę z Zachodniej Virginii, nazywam się Harry Ken, jestem robotnikiem rolnym, zarabiam sześć dolarów miesięcznie, pracuję 14 godzin dziennie. Pracodawca mój traktuje mnie źle. Śpię w szalasi, mimo, że jestem białym, a nie Murzynem. W tym samym szalasi mieszkają moje dwie siostry, ojciec i matka... Za odzież służy mi worek od kartofli. Są w nim otwory dla rąk, przepasuję go sznurkiem. Na południu Stanów Zjednoczonych takich jak ja jest wiele tysięcy“.

Opisując swą podróż do stanów południowych, Taddei opowiada o Murzynach skutych łańcuchami, o rodzinach murzyńskich, gnieżdżących się w chatkach z przegniłych desek; opowiada o tym jak Murzyn boi się, aby nie zobaczono go w towarzystwie białego.

„Czyżby to byli ci sami barczyści chłopcy, których widzieliśmy w żołnierskich mundurach z medalami na piersiach, którzy wchodzili do sal hotelowych, spacerowali z dziewczętami, śmieli się na ulicach?“ zapytuje ze zdumieniem Taddei.

Indianie — tubylcza ludność kontynentu amerykańskiego — spędzeni zostali do tzw. „rezer-

watów“. Żyją oni jak w ogrodzie zoologicznym. Ale do ogrodu zoologicznego może pójść każdy, do rezerwatu zaś trudno nawet otrzymać przepustkę.

* * *

Gangsterzy zajmują tak wybitne miejsce w życiu Stanów Zjednoczonych, że w książce o tym kraju nie podobna pominąć ich milczeniem.

W czasach, gdy w Stanach Zjednoczonych obowiązywała „ustawa prohibicyjna“, zakazująca wyrobu i sprzedaży napojów wysokowych, minister finansów Mellon skupił ogromne zapasy spirytusu i urządził w całym kraju nielegalne gorzelnie. Nad dystrybucją produkcji czuwały potężne szajki gangsterskie, z których każda miała swój ściśle określony teren działania. Policja, sąd, adwokaci dogadali się z właścicielami nielegalnych fabryk i z gangsterami. Powstał jednolity, dobrze zorganizowany i szeroko rozgałęziony trust o milionowych zyskach. Od tego też czasu datuje się tak wielki wpływ gangsterów na polityczne i gospodarcze życie Stanów Zjednoczonych.

Po zniesieniu „ustawy prohibicyjnej“ gangsterzy przerzucili się z fabrykacji i dystrybucji alkoholu na drukowanie fałszywych dolarów. Z biegiem czasu krąg ich działalności rozszerzył się, obejmując coraz to nowe dziedziny życia. Przestępcy w Ameryce są doskonale zorganizowani. Tak na przykład w roku 1939 dowiedziało się po raz pierwszy o istnieniu organizacji, noszącej oficjalnie nazwę „Towarzystwo akcyjne ochrony pracy“. To czcigodne towarzystwo zajmowało się organizowaniem morderstw. Posiadało ono swoje biuro z odpowiednim szyldem na drzwiach, zatrudniało sekretarki i maszynistki; dochody tego towarzystwa wynosiły 10 milionów dolarów rocznie. Na czele towarzystwa stał znany gangster Lepke, ściśle związany z kierownictwem partii demokratycznej.

Gangsterzy i spekulanci przeniknęli do ruchu robotniczego, do związków zawodowych. Taddei opisuje spotkanie z jednym z tzw. „przywódców związkowych“, Luigi Antonini — agentem amerykańskich monopolistów, obecnie przyjacielem włoskich saragatowców. Wielcy gangsterzy polecieli Antoniniemu werbowanie robotników do pozostającej pod ich kontrolą organizacji związkowej. Pewna robotnica opowiedziała Taddei'emu, jakim szantażem zajmowali się ci gangsterzy związkowi:

„Powiedziano mi, że otrzymam pracę, że dadzą mi ją od razu pierwszego dnia. Należy tylko mieć legitymację związkową. Zapytałam wtedy organizatora, jak uzyskać tę legitymację, na co mi oświadczył, że trzeba najpierw popracować w fabryce, zależnej od tej organizacji, przez 6 miesięcy, a następnie otrzymam legitymację związkową... A jak to zrobić? Odpowiedział mi, że za 500 dolarów może mi wszystko załatwić“...

W dalszym ciągu swej książki Taddei opowiada, jak wygląda amerykański „wymiar sprawiedliwości“, opowiada o więzieniach, szpitalach, ubezpieczeniach społecznych. Daje on krótkie, lecz wyraziste charakterystyki działaczy politycznych i gangsterów. Są oni tak ściśle ze sobą związani wspólnymi interesami i osobistą przyjaźnią, że niekiedy trudno jest określić, gdzie kończą się gangsterzy a zaczynają działacze polityczni, gdzie kończy się władza organów państwowych a zaczyna się władza świata przestępczego.

A oto charakterystyka istniejącego w Stanach Zjednoczonych systemu dwupartyjnego:

„W Ameryce istnieją dwie partie... Jedna z nich nazywa się demokratyczna, druga — republikańska...“

Prawdziwego programu nie posiada ani jedna, ani druga. Istnieje jednak to, co nazywa się platformą.

Platformę opracowuje się co cztery lata w czasie

wyznaczania kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Cel każdej partii polega na tym, ażeby postawić u władzy jak największe swych ludzi. Oto dlaczego, gdy zmienia się burmistrz, gubernator lub prezydent, Ameryka przekształca się w istny dom publiczny“.

* *

Kończąc swoją książkę, autor stwierdza, że historię Stanów Zjednoczonych wyklądać można na różne sposoby. Można wymienić szereg oficjalnych dokumentów, poczynając od „Deklaracji niepodległości“, która głosi, że wszyscy ludzie są sobie równi i wylicza wszystkie swobody obywatelskie. Ale można również wymienić wszystkie przestępstwa i akty linczu, których dokonał na Murzynach i białej biedocie Ku-Klux-Klan, poczynając od czasów swego powstania w 1865 roku. Można wyliczyć wszystkie represje policji przeciw organizacjom robotniczym, poczynając od stracenia Sacco i Vanzetti aż do obecnej krucjaty przeciwko partii komunistycznej. Lecz niezależnie od tego, jakby się pisało historię Stanów Zjednoczonych, powiada Taddēi — w każdym wypadku można by ją zakończyć następującymi słowami: „Jestem nędzarzem — Murzynem (lub jestem nędzarzem — białym), a oni chcą wmówić wszystkim, że jestem wolnym człowiekiem“.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW

Kanał Sueski

W związku z wypowiedzeniem przez rząd egipski traktatu z Anglią z 1936 r. i konwencji w sprawie Sudanu z 1899 r., a także w związku z przebiegiem wydarzeń w Egipcie i w strefie Kanału Sueskiego, czytelnicy nasi nadsyłają pytania, dotyczące historii okupacji terytoriów egipskich i strefy Kanału Sueskiego przez Anglię. Zamieszczamy odpowiedź na te pytania.

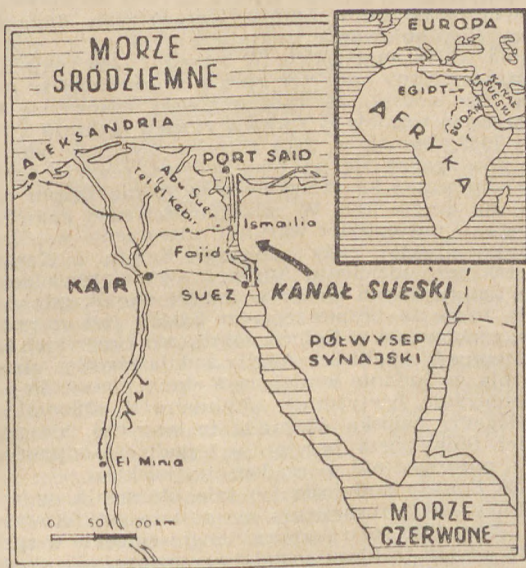
ANGIELSKA okupację Egiptu zapoczątkowała w 1882 r. zbrojna inwazja wojsk brytyjskich. W czasie której baterie okrętów angielskich bombardowały Aleksandrię, a wojska angielskie mordowały masowo patriotów egipskich, broniących niepodległości swego kraju. Anglia zagarnęła Sudan w 1898 r. w wyniku angielsko-egipskiej ekspedycji wojskowej pod dowództwem lorda Kitchenera. Panowanie angielskie nad Sudanem zostało usankcjonowane konwencją o angielsko-egipskim condominium (wspólnej władzy) nad Sudanem, podpisaną w 1899 r. W myśl tej konwencji rze-

czywista władza nad Sudanem należy do Anglii, udział zaś Egiptu w administrowaniu Sudanem jest nominalny.

Zabór Egiptu i Sudanu przez Anglię związany był z planami imperializmu angielskiego, zmierzającego do utworzenia tak zwanego „imperium afrykańsko-brytyjskiego“. Jednak również Egipt jako taki posiadał dla imperializmu angielskiego ogromnie doniosłe znaczenie ze względu na wyjątkowo korzystne położenie geograficzne.

Egipt położony jest na styku dwóch kontynentów — Azji i Afryki, na których to kontynentach

znajdują się główne posiadłości Anglii. Przez Egipt przechodzą drogi łączące Europę i Amerykę z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu, z Południową Afryką, Indiami i Dalekim Wschodem. W stosunku do posiadłości brytyjskich w Afryce i w Azji Egipt odgrywa rolę głównej forpoczty. Strategiczne i ekonomiczne znaczenie Egiptu dla Imperium Brytyjskiego wzrosło szczególnie z chwilą przekopania Kanału Sueskiego. Kanał ten, który Palmerston określił w 1859 r. jako „szatański wynalazek Francuzów”, został później oceniony jako przedsięwzięcie „służące wyłącznie interesom Imperium Brytyjskiego”.



Idea połączenia Morza Śródziemnego z Morzem Czerwonym przez przekopanie kanału w przesmyku Sueskim, łączącym kontynent azjatycki z afrykańskim, zajmowała umysły ludzkie jeszcze w wiekach średnich. Rozważano ją również na początku XIX wieku. W 1856 r. udało się Francuzowi Ferdynandowi Lessepsowi, który był znany jako zdolny inżynier, a okazał się również sprytnym negocjantem i dyplomata, uzyskać dzięki poparciu rządu francuskiego, posiadającego co do Egiptu własne plany, zgodę paszy egipskiego Saïda na budowę Kanału Sueskiego. Pod kierownictwem Lessepsa utworzono „Światowe Towarzystwo Kanału Sueskiego”, które otrzymało od Egiptu bezpłatnie całą ziemię, leżącą na trasie przyszłego kanału, kamieniołomy dla prac budowlanych i cztery piąte ogólnej liczby robotników, potrzebnych dla zbudowania kanału.

Budowę kanału rozpoczęto w roku 1859. Teren, przez który przekopywano kanał, stanowił równinę, nie było więc potrzeby budowania słuz. Niemniej budowa przeciągnęła się i trwała dziesięć lat. Tłumaczy się to tym, że prace prowadzone były głównie sposobem ręcznym; pracowali tu robotnicy egipscy, których rząd spędzał przemocą na budowę. Praca ponad siły oraz choroby spowodowały śmierć około 20 tysięcy Egipcjan. Z pełnym uzasadnieniem można powiedzieć, że kanał zbudowa-

wano na kościach ludu egipskiego. Dopiero pod koniec budowy zaczęto stosować pogłębiarki.

Kanał otwarto dla żeglugi w 1869 r. Początkowo szerokość jego szlaku żeglownego wynosiła około 21 metrów, a głębokość 7,3 metra. Następnie rozszerzono kanał do 119 metrów i pogłębiono do 12,8 metra. Długość kanału wynosi 166 km. Jest on dostępny dla okrętów transoceanicznych o wyporności do 45 tysięcy ton. Kanał leży między portami Port Said nad Morzem Śródziemnym i Suez nad Morzem Czerwonym. Mniej więcej w równej odległości od Port Saidu i Suez znajduje się trzeci wielki port — Ismailia.

Kanał Sueski skracca znacznie drogę z Europy do Azji. Podróż morską np. z Londynu do Bombaju przez Kanał Sueski trwa o 24 dni krócej niż podróż dookoła Afryki, a podróż z Triestu do Bombaju — o 37 dni krócej. Kanał Sueski skrócił drogę z Marysili do Bombaju o połowę w porównaniu z poprzednią drogą dookoła kontynentu afrykańskiego.

Kanał Sueski przyniósł angielskiemu handlowi zamorskiemu olbrzymie korzyści, gdyż obniżył koszty transportu towarów i przyspieszył obroty towarowe.

Pod względem obrotu przeładunkowego Kanał Sueski zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich kanałów. Według danych francuskiego biuletynu finansowo-ekonomicznego „Services économiques et financiers” przewoży przez Kanał Sueski w 1950 r. osiągnęły rekordową liczbę: przy 11 751 rejsach przewieziono około 82 miliony ton ładunku.

Przed drugą wojną światową większość okrętów, przepływających przez Kanał Sueski, stanowiły okręty angielskie — 52,5%. W chwili obecnej większa część tonażu przypada nadal na flotę angielską. Według danych „Services économiques et financiers” flota brytyjska przewiozła w 1950 r. 26,5 miliona ton, norweska — 11,5 miliona ton, amerykańska — 8,3 miliona ton ładunku.

Większą część ładunków przewozi się przez Kanał Sueski z południa na północ, to jest z krajów kolonialnych i zależnych do metropolii. Według niepełnych danych wzmiankowanego biuletynu francuskiego w roku ubiegłym przewieziono przez Kanał Sueski z północy na południe 12,1 miliona ton, a z południa na północ — 60,5 miliona ton ładunku. Jeżeli się doda do tego, że z południa na północ płyną po trasie Kanału Sueskiego statki załadowane różnymi surowcami przemysłowymi, to jasna stanie się rola Kanału Sueskiego w wypompowywaniu przez monopole amerykańsko-angielskie bogactw surowcowych z krajów Azji i Afryki.

Nie mniejsze znaczenie posiada też Kanał Sueski dla agresywnych przygotowań wojennych mocarstw zachodnich. W 1950 roku przewieziono przez kanał w kierunku północnym 47,5 miliona ton ropy naftowej (o 10,5 miliona ton więcej niż w 1949 r.), co stanowi przeszło 70% ogólnej ilości przewozów w tym kierunku. Jest to głównie ropa naftowa wydobywana w Kuweicie (15,7 miliona ton), w Iranie (14,1 miliona ton) i w Arabii Saudyjskiej (13,8 miliona ton). Nafta ta została dostarczona krajom-konsumentom w następujących ilościach: Anglia otrzymała 10,3 miliona ton, Francja — 9,3 miliona ton, Stany Zjednoczone — 7,7 miliona ton, Włochy — 5 milionów ton, Holandia — 5 milionów ton i tak dalej.

Nominalnym gospodarzem Kanału Sueskiego jest

Egipt, na którego terytorium znajduje się kanał, lecz eksploatuje go i ciągnie z tej eksploatacji wszelkie korzyści tak zwane Światowe Towarzystwo Kanału Sueskiego, które otrzymało od rządu egipskiego koncesję na okres 99 lat, licząc od uruchomienia kanału w 1869 r. W radzie administracyjnej Światowego Towarzystwa Kanału Sueskiego 19 miejsc należało do Francuzów, 10 do Anglików, 2 do Egipcjan i 1 do Holendrów.

Pomimo stosunkowo niewielkiej liczby miejsc, jaką posiadali Anglicy w radzie administracyjnej towarzystwa faktycznym właścicielem towarzystwa jest Anglia, ponieważ do rządu angielskiego należy 44% akcji, a reszta podzielona jest między drobnych posiadaczy. Wskutek tego Anglia posiada decydujący wpływ w zgromadzeniu akcjonariuszy i nikt nie może zostać wybrany do rady administracyjnej bez zgody przedstawicieli Anglii. Francuscy i inni administratorzy towarzystwa są zwykłymi pionkami w rękach rządu angielskiego, który wynagradza ich bardzo wysokimi poborami.

Dochody towarzystwa składają się z opłat pobieranych przez towarzystwo w kwocie 8 szylingów od każdej tony przewożonego ładunku oraz od każdego pasażera. Przynosi to niemałe dochody. Budowa kanału kosztowała przeszło 400 milionów franków, zyski zaś towarzystwa od 1870 do 1930 roku wyniosły łącznie 3,5 miliarda złotych franków. Główna część tych dochodów wpływa do skarbu angielskiego, a na rzecz Egiptu przypada zaledwie 7% dochodu brutto. Biuletyn angielski „Statist” podkreśla, że do 1950 r. ogólna suma czystego zysku osiągniętego przez Anglię z eksploatacji kanału przekroczyła 63 miliony funtów.

Władza angielska nad Kanałem Sueskim polega nie tylko na panowaniu finansowym, lecz opiera się również na siłach zbrojnych, które są skoncentrowane w strefie Kanału Sueskiego, okupowanej przez wojska angielskie. Cała strefa Kanału Sueskiego stanowi sieć fortyfikacji, lotnisk, koszar i innych obiektów o charakterze wojskowym. Centrum angielskiej okupacji Egiptu — to oboz Fajid, gdzie znajduje się sztab angielskich sił zbrojnych na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Pismo egipskie „Images” pisze, że dowództwo angielskie skrupulatnie chroni Fajid przed przenikaniem Egipcjan. Fajid zajmuje powierzchnię 49 tysięcy feddanów, to jest o 10 tysięcy feddanów większą od Kairu (jeden feddan — 0,42 hektara). W Abi Sultan znajdują się największe na całym Bliskim Wschodzie składy amunicji. W pobliżu Abu Suer buduje się wielkie lotnisko, którego długość wynosi 10 kilometrów. W obozach angielskich przy rozmaitych pracach zatrudnionych jest około 60 tysięcy robotników egipskich.

Wojska angielskie okupują strefę Kanału Sueskiego na podstawie traktatu z 1936 roku. Po pierwszej wojnie światowej rozwinął się w Egipcie potężny ruch narodowo-wyzwolenczy. Wysłana do Egiptu w roku 1920 „specjalna misja lorda Milnera” doszła do wniosku, że niemożliwe jest utrzymanie w Egipcie angielskiego panowania w dotychczasowej postaci. W rezultacie brytyjski protektorat nad Egiptem został zastąpiony traktatem z 1936 roku. Oficjalnie nosi on nazwę traktatu o sojuszu między Anglią a Egiptem. W rzeczywistości nierównoprawny charakter tej umowy występuje z całą wyrazistością.

Traktat głosi, że okupacja angielska zostaje zniesiona. Anglia jednak zachowała prawo utrzymywania ograniczonej ilości wojsk — w liczbie 10 tysięcy ludzi — w strefie Kanału Sueskiego. W istocie jednak, jak podaje prasa zagraniczna, w Egipcie zakwaterowano blisko 100 tysięcy brytyjskich żołnierzy i oficerów. W Aleksandrii pozostała angielska wojenna baza morską. W myśl traktatu Egipt obowiązany był dać Anglii „w wypadku wojny, groźby wojny, lub nadzwyczajnej sytuacji międzynarodowej”, „wszystkie będące w jego dyspozycji środki i pomoc” — łącznie z wykorzystaniem portów, lotnisk i środków komunikacji.

Natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej zaczął się w Egipcie szerzyć ruch, domagający się anulowania traktatu z 1936 r. i wycofania wojsk angielskich. W styczniu 1946 roku Bevin, ówczesny minister spraw zagranicznych Anglii, oświadczył, że rząd angielski zgadza się na wszczęcie rozmów w sprawie rewizji traktatu z roku 1936. Jednak w toku rozmów wyjaśniło się, że Anglia zgadza się na taką jedynie rewizję, która by zapewniła jej rzeczywistą okupację Egiptu nadal na długie lata. W szczególności rząd angielski postawił następujące warunki: utworzenie wspólnej anglo-egipskiej rady „obrony” Egiptu i Kanału Sueskiego; udzielenie Anglii prawa wprowadzenia do Egiptu swych wojsk w każdej chwili, gdy Anglia uzna, że bezpieczeństwo Egiptu jest zagrożone; zachowanie w Egipcie lotniczych i morskich baz wojennych Anglii itd. Anglia żądała również utrzymania w Sudanie istniejącego stanu rzeczy, to jest zachowania brytyjskiej administracji kolonialnej. Delegacja egipska odrzuciła te warunki, ale premier Sidki-pasza przyjął je i podpisał odpowiednie porozumienie z rządem angielskim.

W Egipcie podniosła się fala oburzenia, w wyniku czego porozumienie nie zostało ratyfikowane.

Latem 1950 roku rozmowy anglo-egipskie w sprawie rewizji traktatu zostały wznowione, ale nie dały one żadnych wyników, ponieważ znów okazało się, że rząd angielski bynajmniej nie ma zamiaru zgodzić się na zaspokojenie uzasadnionych żądań Egiptu, który domagał się położenia kresu okupacji i wycofania wojsk brytyjskich z jego terytorium.

Latem bieżącego roku w Egipcie spotęgował się ruch przeciwko okupacji angielskiej. Niewątpliwie, na entuzjazm patriotów egipskich wpłynęła zdecydowana walka narodu irańskiego przeciwko Anglo-Irańskiemu Towarzystwu Naftowemu. W ciągu sierpnia i września w całym Egipcie odbyły się wiece i zebrania, na których domagano się anulowania nierównoprawnych umów, narzuconych przez imperialistów angielskich — traktatu o sojuszu z 1936 roku i konwencji w sprawie Sudanu z roku 1899. Pod wpływem tych wystąpień rząd egipski 8 października wniósł do parlamentu projekt wypowiedzenia obu tych umów. Projekt ten uzyskał pełne poparcie. 15 października parlament egipski powziął uchwałę w sprawie rozwiązania traktatu z 1936 roku i konwencji z 1899 roku, jako nierównoprawnych i bezprawnych umów, ograniczających suwerenność Egiptu i Sudanu.

Usiłując w jakikolwiek sposób utrzymać pozycje imperializmu w tym rejonie, Anglia wraz ze Stanami Zjednoczonymi, Francją i Turcją zaproponowała rządowi egipskiemu jako warunek anulowania traktatu z roku 1936, przystąpienie Egiptu do tzw. planu „obrony” Bliskiego Wschodu. W myśl

tego planu Egipt byłby zobowiązany przekazać do dyspozycji tzw. „dowództwa Środkowego Wschodu” portów, lotnisk i komunikacji nie tylko na czas wojny, ale również w czasie pokoju.

Propozycje te oceniono w Egipcie jako manewr mający na celu rozszerzenie okupacji obcych mocarstw w Egipcie, przy czym okupacja angielska zostałaby przekształcona w okupację amerykańsko-angielską.

Rząd egipski odrzucił te propozycje.

Na odmowę Egiptu, który nie chciał zgodzić się na dobrowolne nałożenie na siebie nowych kajdan Waszyngton i Londyn odpowiedziały wybuchem wściekłości, oświadczając, że rząd egipski nie ma prawa wypowiedzieć traktatu. Rząd angielski grozi Egiptowi użyciem siły zbrojnej. Wysłał on do Egiptu wojska i oddziały spadochronowe. Według ostatnich komunikatów w Port Saidzie i Ismailii doszło do starć między ludnością miejscową a angielskimi okupantami.

J. ZWIAGIN

15 października

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył chargé d'affaires ad interim Stanów Zjednoczonych oświadczenie rządu radzieckiego pod adresem rządu Stanów Zjednoczonych o sytuacji w Korei i o stosunkach radziecko-amerykańskich. (Tekst oświadczenia zamieszczamy w dodatku do niniejszego numeru).

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył ambasadorowi norweskiemu notę, w której zwraca uwagę na fakt, że polityka rządu norweskiego nie da się pogodzić z normalnymi stosunkami między Norwegią a ZSRR. Rząd norweski, który przystąpił do paktu atlantyckiego, przeprowadza przy pomocy obcych mocarstw posunięcia natury wojskowej, zakrojone na szeroką skalę, zmierzające do realizacji wrogich w stosunku do Związku Radzieckiego celów bloku atlantyckiego. W nocie zaznacza się, że podobna polityka nie może nie pociągnąć za sobą pogorszenia stosunków między Norwegią a ZSRR i, że postępując w ten sposób, rząd norweski bierze na siebie całą odpowiedzialność za rezultaty takiej polityki.

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa wystąpił premier Iranu Mossadek, który oświadczył, że zdaniem rządu irańskiego Rada Bezpieczeństwa nie jest kompetentna do rozpatrywania skargi angielskiej.

Izba deputowanych i senat Egiptu jednomyślnie zaaprobowaly wypowiedzenie traktatu anglo-egipskiego z roku 1936 i konwencji z roku 1899 o condominium (wspólnej władzy) nad Sudanem. Zaaprobowano również projekty ustaw o nowym konstytucyjnym statucie dla Sudanu i o proklamowaniu Faruka królem Egiptu i Sudanu.

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Październik 1951 roku

W Bułgarii zakończył się Mięsiąc Przyjaźni Bułgarsko - Radzieckiej.

Rada ministrów Egiptu odrzuciła propozycję Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Turcji w sprawie wzięcia udziału w tak zwanym systemie „dowództwa Środkowego Wschodu”.

16 października

W Rawalpindi (Pakistan) został zamordowany premier Pakistanu Liaquat Ali - chan.

W Kairze i innych miastach Egiptu odbyły się masowe demonstracje dla poparcia decyzji o wypowiedzeniu anglo-egipskiego traktatu z roku 1936 i dla zadokumentowania zdecydowanej woli niedopuszczenia Egiptu do udziału w posunięciach imperialistycznych, zmierzających do utworzenia agresywnego bloku śródziemnomorskiego.

Pod dowództwem Eisenhowera u wybrzeża Sycylii rozpoczęły się manewry 6 floty amerykańskiej, w których biorą udział setki okrętów różnych typów, tysiące samolotów lotnictwa bombardującego i myśliwskiego, oraz kontyngenty wojsk desantowych.

17 października

W prasie radzieckiej opublikowano depeszę premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohla, w której, w imieniu obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i postępowej części całego narodu niemieckiego, w imieniu rządu i w swoim własnym wyraża on wdzięczność Józefowi Stalinowi za życzenia z okazji drugiej rocz-

nicy utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W prasie radzieckiej opublikowano depeszę prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelma Piecka, w której w imieniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i milijonów jej obywateli wyraża on wdzięczność Mikołajowi Szwerownikowi i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR za życzenia z okazji drugiej rocznicy utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Agencja Reutera doniosła, że ministerstwo spraw wewnętrznych Egiptu ogłosiło wprowadzenie stanu wyjątkowego w całym kraju.

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, współdziałając ściśle z oddziałami chińskich ochotników ludowych, odpierają pomyślnie na wszystkich frontach zaciekłe ataki amerykańsko-angielskich interwentów i wojsk lisymanowskich, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty w ludziach i sprzęcie. Na froncie środkowym jednostki Armii Ludowej na północ od Hwanczhonu odparły skutecznie przeszło 20 gwałtownych ataków 24 dywizji amerykańskiej oraz 2 i 6 dywizji lisymanowskich, które przy poparciu ponad 100 czołgów, wielkiej ilości samolotów i artylerii usiłowały przerwać linię obrony Armii Ludowej.

Rada ministrów Pakistanu mianowała generalnego gubernatora Pakistanu Hodę Nazimuddina premierem i ministrem obrony w miejsce zamordowanego Liaquat Ali-chana.

Parlament z Bonn ponownie potwierdził swą odmowę przyjęcia propozycji Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie przeprowadzenia narady ogólnoniemieckiej. Parla-

ment odrzucił także propozycję Izby Ludowej, wzywającą go do wysunięcia żądania zaprzestania rozmów między rządem z Bonn a wysokimi komisarzami mocarstw zachodnich o włączeniu Niemiec Zachodnich do agresywnego paktu północno-atlantyckiego.

Rząd egipski oświadczył oficjalnie, że wojska angielskie przemocą okupowały miasta egipskie Port Said, Ismailię, El Kantarę, zawiadnęły środkami przeprawy przez Kanał Sueski, mostami, a także promem między miastem Suez a półwyspem Synajskim. Zabito 7 Egipcjan i wielu raniono.

Król angielski mianował generalnym gubernatorem Pakistanu byłego ministra finansów Ghulamą Mohammeda.

Zmarł znany pisarz niemiecki, laureat Nagrody Państwowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Bernhard Kellermann.

18 października

Prezydent Stanów Zjednoczonych Truman podpisał projekt ustawy o wyasygnowaniu 56 937 milionów dolarów na cele wojenne w bieżącym roku finansowym. Jak podaje agencja Associated Press, jeżeli wziąć pod uwagę sumy, które były wyasygnowane wcześniej, lecz nie zostały jeszcze wydatkowane, to siły zbrojne w rzeczywistości otrzymają około 94 miliardów dolarów.

W Egipcie wojska angielskie okupowały nowe punkty, morskie i lądowe linie komunikacyjne w Suezie, fort Agrub oraz morską przystań Abadia, którą zaminowały. Do Portu Sudanu przybyło 400 angielskich żołnierzy, którzy natychmiast zostali skierowani do Chartumu.

W Nowym Jorku na placu Union Square odbył się wielotygodniowy wiec, zwołany przez amerykańską partię robotniczą w związku z mającymi się odbyć w początku listopada wyborami municypalnymi w Nowym Jorku. Uczestnicy wiecu żądali zaprzestania działań wojennych i zawarcia rozejmu w Korei.

Parlament libański jednomyślnie wyraził swą solidarność z „walką Egiptu o rzeczywistnie jego narodowych dążeń” i

wezwał wszystkie kraje arabskie do okazania pomocy Egiptowi.

W Kairze, Aleksandrii, Mansurze, Beni Suef i w wielu innych miastach Egiptu odbyły się demonstracje antyimperialistyczne.

19 października

W odpowiedzi na notę rządu francuskiego minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński potwierdził oświadczenie rządu radzieckiego o niebezpiecznych następstwach obecnej polityki rządu francuskiego w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, jak również o sprzeczności takiej polityki z Porozumieniem Poczdamskim i z zobowiązaniami, wypływającymi z francusko-radzieckiego układu z 10 grudnia 1944 roku. W nocy nadmienia się ponownie, że cała odpowiedzialność za wytworzoną sytuację spada na rząd francuski.

Rada Bezpieczeństwa przyjął francuski wniosek o odroczenie debaty nad angielskim projektem rezolucji w sprawie nafty irańskiej do czasu, póki Trybunał Międzynarodowy nie poweźmie decyzji odnośnie kompetencji w tej sprawie. Przedstawiciel radziecki głosował przeciwko tej propozycji, wskazując ponownie, że Rada Bezpieczeństwa nie może rozpatrywać tej kwestii.

Ministerstwo spraw zagranicznych Egiptu wręczyło ambasadzie angielskiej notę protestacyjną przeciwko agresji angielskiej w strefie Kanału Sueskiego.

W Belgii, w związku z wybuchem bomby, podrzuconej do gmachu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Belgii, odbyły się w fabrykach, kopalniach i innych zakładach pracy wiece i zebrania protestacyjne przeciw tej nikczemnej prowokacji faszystowskiej.

W Egipcie angielskie siły zbrojne dokonały ataku na rcjon Nefisa i zajęły most, który kontroluje połączenie kolejowe między Kairem a strefą Kanału Sueskiego.

W Teheranie odbył się masowy wiec w obronie praw robotników i ich organizacji związkowych, zorganizowany przez Zjednoczoną Radę Robotniczych Związków Zawodowych w Teheranie.

20 października

Prasa radziecka opublikowała depesze, które wymienili między

sobą Kim Ir Sen i Józef Stalin z okazji trzeciej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych i gospodarczych między Koreańską Republiką Ludowo - Demokratyczną a Związkiem Radzieckim.

W opublikowanym w dzienniku „Al Ahram” wywiadzie, udzielonym korespondentowi tego dziennika, minister spraw zagranicznych Egiptu Salah El Din Pasza wskazuje, że „Egipt odmawia przyjęcia pośrednictwa Ameryki i nie ma zamiaru przystępować do jakichkolwiek bądź rozmów ani z Anglikami, ani z Amerykanami do tej pory, dopóki nie nastąpi całkowita ewakuacja”.

W Korei na froncie środkowym oddziały Armii Ludowej odparły siedem ataków nieprzyjaciela, podjętych przy poparciu przeszło stu czołgów, lotnictwa i artylerii. Na wschodnim froncie na północ od Jangu nieprzyjacieli kontynuował zaciekle ataki, które zostały skutecznie odparte przez oddziały Armii Ludowej.

Ministerstwo wojny Stanów Zjednoczonych ogłosiło, że Korea Południowa eksportuje do Stanów Zjednoczonych całą swoją produkcję wolframu — około 200 ton miesięcznie.

21 października

W Rzymie podano do wiadomości, że Truman powziął decyzję o mianowaniu byłego wysokiego komisarza w Austrii generała Marka Clarka przedstawicielem dyplomatycznym przy Watykanie w randze ambasadora dla „koordynowania walki przeciw komunizmowi”.

Na posiedzeniu oficerów łącznikowych, obradujących nad wznowieniem rokowań o rozejm w Korei, pod naciskiem przedstawicieli Koreańskiej Armii Ludowej i chińskich ochotników ludowych, strona przeciwna zgodziła się wreszcie z tym, że ani jednemu samolotowi wojskowemu nie będzie wolno przelatywać nad strefą obrad w Panmun-dżonie z wyjątkiem tych wypadków, gdy nie można będzie temu zapobiec z powodu warunków klimatycznych lub warunków technicznych. Tak więc, oficerowie łącznikowi obu stron osiągnęli porozumienie co do wszystkich punktów porządku dziennego.

O pokój i bezpieczeństwo narodów



1. Minister spraw zagranicznych Demokratycznej Republiki Wietnamu — Hoang Min Ziam, delegat Wietnamu Południowego Fan The, sekretarz generalny Partii Pracy Truong Czin oraz inni działacze wietnamscy podpisują Apel Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

2. Przed jednym z dzielnicowych komitetów obronców pokoju w Wiedniu.

3. W klinice położniczej wsi Kameno w okolicy bułgarskiej (Bułgaria) młoda matka N. Doniewa składa podpis pod Apelem.

4. Francuski górnik przekazuje aktywistom ruchu pokoju listę, zawierającą 43 podpisy jego towarzyszy. Podpisy te zebrał w czasie pracy w kopalni.

5. Górnicy zachodnio-niemieckiej kopalni „Centrum” w Wattenscheid (Zagłębie Ruhry) wypowiadają się przeciwko remilitaryzacji Niemiec.



TYGODNIK NOWE CZASY

Ukazuje się W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM, ANGIELSKIM,
NIEMIECKIM, FRANCUSKIM I SZWEDZKIM

Roczna prenumerata 36 zł – Półroczna 18 zł – Kwartalna 9 zł – Miesięczna 3 zł

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch”

Srebrna 12, Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16 oraz delegatury wojewódzkie. Konto PKO I-15277

Wydanie polskie – Adres wydawnictwa: Warszawa, Wiejska 16, tel. 8-05-60

NOWE KSIĄŻKI

WYDAWNICTWO LITERATURY OBCEJ

UKAZAŁY SIĘ W DRUKU (w języku rosyjskim):

I. ANDERSSON — **Historia Szwecji**. Przekład ze szwedzkiego. Str. 408. Cena 20 rb. 25 kop.

J. BARBAG — **Geografia gospodarcza Polski**. Przekład z polskiego. Str. 112. Cena 5 rb. 70 kop.

Renata VIGANO — **Towarzyszka Agnese**. Powieść o walce narodu włoskiego przeciw faszyzmowi. Przekład z włoskiego. Str. 216. Cena 7 rb. 90 kop.

P. GOMBAS — **Statystyczna teoria atomu i jej zastosowanie**. Przekład z niemieckiego. Str. 398. Cena 22 rb. 75 kop.

Mark GAYN — **Pamiętnik japoński**. Przekład z angielskiego. Str. 558. Cena 13 rb. 65 kop.

P. GEORGE — **Francja**. Geografia gospodarcza i społeczna. Przekład z francuskiego. Str. 334. Cena 15 rb.

WŁOSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA. Krótki szkic historyczny. Przekład z włoskiego. Str. 159. Cena 6 rb. 20 kop.

J. B. COHEN — **Ekonomika wojenna Japonii**. Przekład z angielskiego. Str. 387. Cena 19 rb. 80 kop.

KOMUNISTYCZNA PARTIA CZECHOSŁOWACJI W WALCE O WOLNOŚĆ. Działalność i walka Komunistycznej Partii Czechosłowacji w okresie od kapitulacji w Monachium do wyzwolenia narodowego. Przekład z czeskiego. Str. 280. Cena 11 rb. 85 kop.

R. COURANT i K. FRIEDRICHs — **Przeptyw naddźwiękowy i fale udarowe**. Przekład z angielskiego. Str. 426. Cena 21 rb. 85 kop.

MA FYN i SI ŽUN — **W górach Liuliang**. Powieść. Przekład z chińskiego. Str. 568. Cena 16 rb. 20 kop.

M. MONTAGNANA — **Wspomnienia robotnika z Turynu**. Przekład z włoskiego. Str. 362. Cena 14 rb.

NA PRZEŁOMIE. Opowiadania i nowele współczesnych pisarzy niemieckich. Str. 539. Cena 18 rb.

W. NOYES i W. BOEKELHEIDE — **Metody fotochemicznej syntezy substancji organicznych**. Przekład z angielskiego. Str. 70. Cena 3 rb. 15 kop.

OUJAN SZAN — **Sluga ludu**. Powieść. Przekład z chińskiego. Str. 202. Cena 6 rb. 20 kop.

PIĘĆ LAT POLSKI LUDOWEJ. 1944 — 1949. Z przedmową Bolesława Bieruta. Przekład z polskiego. Str. 365. Cena 17 rb. 50 kop.

S. SWANN — **Elektrochemiczne metody uzyskiwania związków organicznych**. Przekład z angielskiego. Str. 62. Cena 2 rb. 95 kop.

E. SERENI — **Rozwój kapitalizmu na wsi włoskiej. (1860—1900)**. Przekład z włoskiego. Str. 380. Cena 17 rb. 40 kop.

André STIL — **„Sekwana” wyszła na morze** i sześć innych opowiadań o obronie pokoju. Przekład z francuskiego. Str. 174. Cena 5 rb. 15 kop.

Czytelnicy z zagranicy mogą nabyć wymienione książki za pośrednictwem instytucji
„Międzynarodowa Kniha”